

Rozdział 5: Założenie Opus Dei

Madryt - miasto i stolica. 2.
Mieszkańcy domu przy ulicy
Larra. 3. Akademia Cicuéndez.
4. Patronat Chorych. 5. 2
października 1928 r. 6.
Kampania modlitw i
umartwień. 7. 14 lutego 1930 r.

25-08-2018

Założenie Opus Dei

1. Madryt, miasto i stolica

Stosując się do ultymatywnego zapisu, jaki znalazł się w liście rektora, który komunikował don Josemaríi, że oczekuje go „w pierwszych dniach pierwszego tygodnia wielkanocnego”, pojawił się on w świętym Michale we wtorek 19 kwietnia 1927 roku. Okazał rektorowi konieczne dokumenty dla otrzymania zezwoleń na sprawowanie posługi kapłańskiej i uzyskania pozwolenia na odprawianie mszy[1].

Początkowo don Josemaría zatrzymał się w pensjonacie na ulicy Farmacia, położonej w labiryncie uliczek prowadzących do „sieci” Świętego Ludwika*. Stamtąd można było zejść aż do Puerta del Sol. W pobliżu Plaza Mayor znajdowały się dwa kościoły: San Miguel de los Ochoes, gdzie ochrzczony został Lope de Vega, oraz kościół San Justo, oba zniszczone. Na miejscu tego drugiego wzniesiono inny - papieski kościół Świętego

Michała -nową budowlę, powierzona w 1892 roku nuncjuszowi apostolskiemu, która pozostawała pod jego bezpośrednią jurysdykcją[2].

Pomijając znaczenie historyczne miasta jako stolicy królestwa od czasów Filipa II, Madryt jako terytorium kościelne zależał przez wieki od biskupa Toledo, nie tworząc odrębnego biskupstwa. Na mocy konkordatu z 1851 roku miał stać się diecezją sufraganią Toledo, ale to nastąpiło dopiero w 1885 roku[3].

Nie dało się uniknąć, by korona, arystokraci oraz sami duchowni nie fundowali klasztorów, ustanawiali patronatów i wspierali kościoły i kaplice pozostające poza zwyczajną jurysdykcją, która wówczas należała do arcybiskupa Toledo. W ten sposób, na mocy przywilejów i autonomii pojawiły się w Madrycie rozmaite jurysdykcje, takie jak osobista jurysdykcja nuncjusza,

jurysdykcja pałacu królewskiego
oraz wojskowa.

W ciągu tych pierwszych dni pobytu w Madrycie nowo przybyły student starał się uzyskać informacje o formalnościach akademickich, mając zamiar przystąpić przy najbliższej okazji do egzaminu wstępnego. W jego teczce osobowej można znaleźć podanie z 28 kwietnia 1927 roku, w którym zwraca się do dziekana Wydziału Prawa o zezwolenie na przystąpienie do egzaminu z historii prawa międzynarodowego, z którego to przedmiotu miał przygotowywać swój doktorat. W nagłówku podania można przeczytać, że:

„Don José María Escrivá y Albás, urodzony w Barbastro (prowincja Huesca), 25 lat, zamieszkały w stolicy, na ulicy Farmacia 2...”[4]

Do podania dołączone zostało zaświadczenie, z pieczęcią Oficjalnego Kolegium Lekarskiego,

wystawione przez dr José Blanca Fortacína, które stwierdzało, co następuje: „Don José María Escrivá y Albás, 25 lat, został zaszczepiony w dwóch dawkach. Madryt, 29 kwietnia 1927”[5]. Blanc Fortacín należał do rodziny spokrewnionej z donią Dolores i zaświadczenie nosi wszelkie znamiona, że zostało wystawiane w pośpiechu.

Podobnie jak wielu innych duchownych przybywających do stolicy don Josemaría był raczej osamotniony. Przyzwyczajony do aktywności apostolskiej w kościele Św. Piotra Nolasco, nie znajdował u Świętego Michała pola do jej prowadzenia. Nie można z tego powodu winić ojca rektora, który uprzedzał go, że nie chodzi o kapelanie w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz o odprawianie jednej mszy dziennie, co było związane z prawem do wynagrodzenia w wysokości 5 peset i 50 centymów[6].

Ta suma nie pokrywała nawet
dziennej należności za pobyt na ulicy
Farmacia, która wynosiła 7 peset[7].
Prowadził więc poszukiwania nieco
tańszego i bardziej odpowiedniego
mieszkania, póki nie dowiedział się,
że na ulicy Larra otwarto przed
kilkoma miesiącami Dom Kapłański z
trzydziestoma miejscami. Było to
dzieło miłosierdzia przeznaczone dla
księży, prowadzone przez
Zgromadzenie Dam Apostolskich od
Świętego Serca Jezusowego. W
biuletynie przez nie wydawanym
napisano: „Dom Kapłański. Jest
otwarty od roku i sprawdził się.
Wydaje się, że księża są z tego bardzo
zadowoleni [...]. Płacą 5 peset, czyli
sumę, którą otrzymuje się jako ofiarę
za mszę [...] i korzystają ze
znakomitej obsługi, jeśli chodzi o
wyżywienie, sprzątanie etc. [...]”
Ksiądz biskup zechciał osobiście
inaugurować ten dom, a ksiądz
wikariusz odprawił mszę, by
pozostawić Najświętszy Sakrament w

uroczej kapliczce znajdującej się na terenie tego domu.”[8]

Bardzo możliwe, że ksiądz zmienił miejsce pobytu w dniu 30 kwietnia. W każdym razie, aż do pierwszych dni maja niewiele wiemy na temat jego zajęć. Wszystko wskazuje na to, że coś zawiodło w planach, które z takim optymizmem snuł ojciec Cancer, kiedy w swym liście radził odśpiewać *Te Deum* i instruował swego protegowanego: „wypada więc, abyś nie wyprowadzając się, pojechał do Madrytu, żeby załatwić całą sprawę, potwierdzić ją, spotkać się z księdzem nuncjuszem i zobaczyć, jakie masz możliwości”[9].

W ciągu pierwszych dwu tygodni od przyjazdu ani nie udało mu się załatwić sprawy, ani nie spotkał się z nuncjuszem, ani nie otworzyły się żadne możliwości. Tak wynika z listu, jaki napisał 9 maja wicedyrektor Świętego Karola w

Saragossie, don Luis Latre, w
odpowiedzi na list don Josemaríi:

„Drogi Przyjacielu! Tego samego
dnia, gdy otrzymałem Twój list,
wysłałem go do mojego brata,
przebywającego w Madrycie, aby
lepiej poinformować go o Twoich
zamiarach i aby mógł je lepiej
przedstawić don Inocencio, który
wówczas przebywał w Cercedilli, ale
jak tylko wrócił do Madrytu, został
wprowadzony w Twoje plany [...].
Nie muszę mówić, że ucieszy mnie
wieść, że, jak na razie, jesteś już
dobrze ulokowany. Mówię jak na
razie, gdyż nie wierzę, byś był w
pełni zadowolony z Twojej obecnej
sytuacji, gdy jesteś z dala od mamy i
rodzeństwa, i nie wydaje mi się, by to
odpowiadało któremukolwiek z was.
Dobry braciszek źle się z Tobą
obszedł. Mógłby przynajmniej
poszukać Ci jakiś kontaktów, abyś
mógł udzielać lekcji oraz
zarekomendować Cię biskupowi,

osobiście lub przez inne osoby, abyś mógł dostać się na stałe do jakiegoś kościoła jako rezydent, co pozwoliłoby Ci otrzymać lepsze uposażenie i lepsze uprawnienia.

Tymczasem spróbuj być cierpliwym, a także prowadź się dobrze i unikaj takiego towarzystwa, które mogłoby Ci ogromnie zaszkodzić. Ucz się, ile możesz, abyś, jeśli Bóg zechce, by zamknął się dla Ciebie dostęp do stolicy, mógł wrócić tu jak najszybciej i oddać się do dyspozycji naszego biskupa, który tak źle obchodzi się z personelem.

Z d. José Pou rozmawiamy często o Tobie. Martwi się, że miałeś tak mało szczęścia. Mówi, że napisał do Ciebie przed kilkoma dniami.”[10]

W czym mógł mu pomóc don Inocencio Jiménez, jego dawny profesor prawa karnego? Analiza jego uniwersyteckiej teczki osobowej potwierdza, że ksiądz nie przystąpił

do egzaminu ani w sesji czerwcowej, ani we wrześniowej[11], z wielkim uszczerbkiem dla swojej kieszeni musiałby bowiem zapłacić za egzamin 42 pesety, nie licząc innych opłat, to znaczy równowartość ośmiu dni wynajęcia pensjonatu. Nie znalazł także jeszcze kontaktów pozwalających mu na zarabianie na życie za pomocą korepetycji.

Większość księży mieszkających na ulicy Larra była już w dojrzałym wieku, nie brakowało jednak kilku młodszych, jak np. don Fidela Gómeza i don Justo Villameriela, którzy przygotowywali się do egzaminu na stanowisko kapelana wojskowego; don Avelino Gómeza Ledo, który został wyświęcony w Madrycie oraz don Antonio Pensado. Ten ostatni, pochodzący z Santiago de Compostela, był podobnie jak don

Josemaría kapłanem
pozadiecezjalnym[12].

Przykład don Antonia był bardzo pouczający, jeśli chodzi o zasadę, jaką kierował się biskup Madrytu przy udzielaniu jurysdykcji kapłanom z innych diecezji. Młody ksiądz z Saragossy wiedział już, czego może się spodziewać. Don Antonio, za zgodą swego biskupa, w latach 1922-1926 studiował filozofię i nauki humanistyczne w Madrycie. Gdy skończył studia, rozpoczęła się jego odyseja. 26 października 1926 roku poinformowano go za pośrednictwem biura Sekretariatu Biskupa Madrytu, że nie uzyska on przedłużenia zezwoleń w tej diecezji, gdyż zakończył on już studia w stolicy. Otrzymał jednak pozwolenie, aby przez rok odprawiać mszę w klasztorze Wcielenia Pańskiego, fundacji Królów Hiszpańskich, wyłączonym spod jurysdykcji biskupa[13]. Jednak w lutym 1927

roku biskup Madrytu zażądał od biskupa Santiago, by on także cofnął don Antonio zezwolenie, jeśli kapłan będzie się wzbraniał przed powrotem do diecezji macierzystej, gdyż inaczej zostaną pogwałcone jasne zalecenia Stolicy Świętej dotyczące kapłanów pozadiecezjalnych, którzy z prowincji przybywali do stolicy. Pozbawiony obecnie prawa do odprawiania mszy, ale zdecydowany pozostać w Madrycie, don Antonio pospiesznie starał się o miejsce w Hospicjum Prowincjonalnym i w kwietniu złożył podanie z prośbą o przyznanie mu zezwolenia, aby mógł pełnić tę funkcję. Prośba ta została odrzucona^[14].

Aby kapłan mógł sprawować funkcje właściwe jego powołaniu, musiał dysponować odpowiednimi jurysdykcjami, czyli zezwoleniami wydanymi przez biskupa diecezji. Zezwolenia te obejmowały spowiedź,

głoszenie kazań i odprawianie mszy. Otrzymywało się je na czas określony lub nieokreślony. W konsekwencji, jeśli jakiś ksiądz tego zezwolenia nie posiadał lub cofnęły mu je władze kościelne, jego sytuacja stawała się naprawdę krytyczna. Nie mógł on bowiem legalnie udzielać sakramentów ani korzystać z dochodów ze „stuły i ołtarza”. W takiej właśnie sytuacji bez wyjścia znalazł się don Antonio Pensado.

W maju 1927 roku nawiązała się przyjaźń między don Josemarią i don Antonio. Ich bezpośredni kontakt w Domu Kapłańskim trwał jednak krótko, gdyż wkrótce potem don Antonio był zmuszony opuścić stolicę.

Już miesiąc don Josemaría przebywał w Madrycie, gdy do uszu donii Luz Rodríguez Casanova, założycielki Dam Apostolskich, dotarły wieści o zapale tego młodego księdza i jego

pragnieniu świadczenia posługi właściwej stanowi kapłańskiemu. Trudność polegała na tym, że nie miał on zezwolenia, by odprawiać mszę w Madrycie, poza kościołem Świętego Michała. Donia Luz musiała dostrzec coś wyjątkowego w tym kapłanie, aby zdecydować się na jego nominację na stanowisko kapelana w kościele Patronatu Chorych. Wcześniej jednak ksiądz musiał prosić o bardzo trudne do uzyskania zezwolenie diecezji, co też uczynił 10 czerwca, jak wskazuje na to treść jego podania:

Don José M^a Escrivá y Albás – z diecezji w Saragossie – za zgodą swego ordynariusza, wyrażoną dnia 17 marca 1927 roku, pragnąc pozostać w stolicy, w Domu Kapłańskim przy ulicy Larra numer 3 przez okres 2 lat, uprasza Waszą Ekscelencję, aby zechciał udzielić mu odpowiedniego zezwolenia na

*odprawianie Najświętszej Ofiary Mszy
Świętej w kościele Patronatu Chorych.*

*Niech Bóg zachowa Waszą
Ekscelencję na wiele lat.*

Madryt, 10 czerwca 1927 r. [15]”

Znając rezultaty wcześniejszych tego typu wysiłków, tym bardziej trzeba cenić wpływ donii Luz. Po wielu latach sam zainteresowany opowiedział, w jaki sposób uzyskał zezwolenia: *Po raz pierwszy, gdy zostały mi one udzielone w diecezji madryckiej, na wniosek matki Luz Casanova, były to jurysdykcje ogólne, jeśli dobrze pamiętam na odprawianie mszy, spowiedź i głoszenie kazań.* [16]

Kim była ta wpływowa niewiasta?

Donia Luz Rodríguez Casanova, córka markizy de Onteiro w 1924 roku ufundowała w Madrycie Zgromadzenie Dam Apostolskich, którego szczególnym celem było prowadzenie dzieł miłosierdzia i nauczanie potrzebujących. Była to

kobieta przedsiębiorcza i obdarzona bogatym życiem wewnętrznym[17].

Na stolicy biskupiej w Madrycie zasiadał wówczas don Leopoldo Eijo y Garay, którego biografia w 1927 roku niewiele różniła się od losów innych biskupów. Życie don Leopoldo zostanie już wkrótce trwale splecione z losami don Josemaríi. Urodził się w Vigo w 1878 roku. Studiował w seminarium w Sewilli oraz na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Otrzymał święcenia w 1900 roku i został biskupem Tuy (1914) oraz Vitorii (1917), zanim nie stanął na czele diecezji Madyt-Alcalá w 1923 r.[18] Jego zahartowana duchowość i wielka kultura odcisnęły piętno na sposobie rządzenia przezeń diecezją. O jego decyzjach może nam dać wyobrażenie pismo pochodzące z jego gabinetu, mówiące o sytuacji księży w stolicy Hiszpanii. Chodzi o list datowany 18 II 1933w Madrycie,

w którym don Leopoldo odpowiada jednemu z kardynałów z Kurii Rzymskiej na jego prośbę o udzielenie jurysdykcji jednemu z księży spoza diecezji madryckiej:

„Otrzymawszy uprzejme pismo Waszej Eminencji z 9 bieżącego miesiąca [...], mam zaszczyt poinformować o tym, co następuje.

Zawsze było ambicją wielkiej części kleru hiszpańskiego, by przeprowadzić się i zamieszkać w Madrycie, gdzie nie tylko nie brakuje księży, ale jest ich więcej niż potrzeba. Wypełniając zobowiązanie wobec tej Świętej Kongregacji, która nie życzyła sobie nadmiernego skupienia duchownych spoza diecezji w wielkich miastach, zawsze przykładałem największą wagę, by nie udzielać zezwolenia na pobyt w Madrycie tym, którzy nie mają wystarczających przyczyn kanonicznych [...].

Stanowi to prawdziwy krzyż dla naszej diecezji, gdy niemal każdego dnia trzeba odrzucać cztery lub pięć podobnych podań [...]. Wielebny ksiądz Jerónimo Muñoz znajduje się w takiej właśnie sytuacji. Hrabia de Santa Engracia przywiózł go jako swojego osobistego kapelana i gdy poprosił mnie o udzielenie zezwolenia na odprawianie mszy, odpowiedziałem mu, że nie mogę go wydać, ponieważ zabroniła mi tego Stolica Święta [...]. Tak więc moja pokorna prośba do Świętej Kongregacji jest taka, by zarówno wielbnemu księdzu Muñozowi, jak i wszystkim innym, którzy proszą o to samo, zechciała Święta Kongregacja odpowiedzieć *non expedire**.

W przeciwnym razie, wszyscy ubiegający się o pobyt w Madrycie księża spoza diecezji będą zwracać się do Stolicy Świętej i jeśli im się pozwoli, połowa kleru w Hiszpanii, zwłaszcza w obecnych czasach,

przyjedzie tutaj, z poważną szkodą dla diecezji i Kościoła”[19].

Jak widać, piszącemu te słowa don Leopoldo nie zadrżała ręka. List odznacza się jasnością i stanowczością i nie pozostawia wątpliwości, że biskup nigdy nie uległ żadnym naciskom, jeśli chodzi o wydawanie jurysdykcji. Zgoda, jakiej udzielił don Josemaríi była ważna tylko przez jeden rok. Przy zachowaniu ostrożności można było ją okresowo przedłużać, podejmując działania w Wikariacie Madryckim. Pozostawiało to duszę księdza w stałej niepewności i obawie. Sytuacja księży pozadiecezjalnych w stolicy była ogromnie niestabilna. Suche zapiski z Księgi Jurysdykcji Kapłańskich w Kurii wymagają pewnej dozy wyobraźni, aby uzmysłwić sobie przykrości, które czyhały na każdym kroku. Tak więc w księdze numer 8 na karcie 53, czytamy:

„Escrivá Albás, d. José María –
Saragossa –

8 czerwca 1927 jeden rok w
Patronacie Chorych. 11 czerwca 1928
do 22 marca 1929 i spowiedź. 23
marca 1929, cztery miesiące. 23 lipca
1929 do końca czerwca 1930”.

Zaś na karcie 55:

„Escrivá Albás, d. José – Saragossa –

15 lipca 1930 – sześć miesięcy
Patronatu i spowiedź. 14 stycznia
1931, sześć miesięcy. 23 czerwca 1931
jeden rok, Święta Barbara”[20].

Siłą rzeczy zapiski w księdze
rejestrowej musiały być krótkie,
biorąc pod uwagę nieustanny
napływ księży do stolicy. Wystarczy
zauważyć, że w 1927 roku od diecezji
zależnych było 533 kapłanów
pozadiecezjalnych i 648
diecezjalnych. Ci ostatni rozproszeni
byli po całej diecezji, co oznaczało, że

większość kapłanów przebywających w stolicy stanowili księża, którzy nie należeli do diecezji[21].

Don Josemaría, który był nadzwyczaj skrupulatny w wypełnianiu przepisów kościelnych, musiał prosić o przedłużenie zezwoleń kapłańskich, które przywiózł z Saragossy, gdyż były one bliskie wygaśnięcia. Przy okazji, aby wypełnić zalecenie 130. kanonu Kodeksu Prawa Kanonicznego, wówczas obowiązującego (w ciągu trzech lat od święceń zdać egzamin z dyscyplin teologicznych), prosił o pozwolenie, by jego egzaminatorem był rektor Świętego Michała[22].

W Saragossie przystali na tę prośbę, jak informuje list z 17 czerwca 1927 roku od Wicesekretarza Izby. Ojciec Santiago, rektor Świętego Michała, egzaminował więc młodego prezbitera[23]. Wybrał na egzamin tematy z teologii moralnej i

dogmatyki, a następnie poddał go długiemu pisemnemu egzaminowi. W orzeczeniu, które sam wręczył egzaminowanemu, aby ten osobiście odesłał je do Saragossy, wyjaśnia przyczyny, dlaczego postawił mu najwyższą ocenę[24].

Jurysdykcje kapłańskie z Saragossy nadeszły do księdza w liście z 9 lipca, przyznane na okres jednego roku, trzeba je było corocznie odnawiać, aż do 1931 roku. Potem udzielono mu ich na 5 lat, a następnie zezwoleń ogólnych i wieczystych w 1936 r.[25] Zawsze był bardzo staranny, jeśli chodzi o swoje zezwolenia na pobyt, aby uniknąć sytuacji, w której mogłyby się zdezaktualizować jego listy polecające i zwalniające, które wysyłano z Saragossy, z pomocą których mógł usprawiedliwić swój pobyt w Madrycie poza rodzimą diecezją i sprawować swą posługę. Jak zobaczymy, księgi diecezjalne nie pozostawiły śladu wielu przykrości,

na jakie napotkał petent. W każdym razie, w porównaniu z trudnościami, jakich przysparzała mu jego pozycja księdza spoza diecezji w Madrycie, te incydenty nie miały większego znaczenia.

2. Mieszkańcy domu z ulicy Larra

Przy braku zajęć u świętego Michała podjął się obowiązków kapelana w Patronacie Chorych, co przypominało jakby przejście od głodu do przesyty. Patronat stanowił główną siedzibę Dam Apostolskich i miał przyłączony publiczny kościół. Latem 1927 roku kapelan stopniowo wdrażał się w działania dobroczynne i apostolskie prowadzone przez tę instytucję, chociaż obowiązki te nie należały do zadań bezpośrednio związanych z jego stanowiskiem.

„Kapelan Patronatu Chorych – tłumaczy jedna z dam – uczestniczył w aktach liturgicznych zgromadzenia: codziennie odprawiał

mszę, wystawiał Najświętszy Sakrament i prowadził różaniec. Nie musiał z racji swego stanowiska zajmować się ogromną pracą, którą patronat wykonywał wśród biednych i chorych i ogólnie wśród potrzebujących ówczesnego Madrytu. Jednak don Josemaría wykorzystał okoliczność mianowania go kapelanem, by oddać się hojnie, z poświęceniem i bezinteresownie niezliczonej liczbie biednych i chorych, których obejmował swym kapłańskim sercem”[26].

Don Josemaría mieszkał na ulicy Larra, oddalonej o kilka minut drogi od patronatu. Bardzo szybko, podobnie jak inni młodszy rezydenci, zajął się małymi przysługami i załatwianiem drobnych spraw swoich kolegów. Po kilku tygodniach jego pobytu, w czasie letnich wakacji 1927 r., niektórzy księża wyjechali z Madrytu. Pozostało tylko niewielu stałych rezydentów, natomiast często

pojawiali się przejazdem księży spoza Madrytu, pozostający tylko kilka dni na ulicy Larra. Jednym z takich gości był don Joaquín María de Ayala, który spędził w domu kapłańskim cztery dni, między 15 a 19 czerwca[27]. Kiedy pod koniec miesiąca musiał poprosić o przysługę kogoś w Madrycie, pomyślał o szczodrej gotowości do pomocy owego sympatycznego aragońskiego księdza, którego poznał na ulicy Larra. Don Joaquín był rektorem seminarium w Cuence i z racji stanowiska i wieku mógł poprosić o przysługę młodego księdza. Z Alange (Badajoz) wysłał do on list do Josemaríi, z datą 30 czerwca. Rozpoczyna od wychwalania w natchnionej inwokacji wszechmocnej cnoty dobroci i jej szerokich horyzontów, aby przejść po tym wstępie do opisu „niewygód” towarzyszących tej cnocie: „Jednym z nich jest uprzykrzenie, jakie mogą z niej zrobić ci, którzy z niej

korzystają, a dowodem na to jest ten list. Ksiądz okazał mi najdalej idącą uprzejmość, podczas gdy miałem przyjemność mieszkać wspólnie z księdzem przy okazji kongresu franciszkańskiego i mam zamiar księdzu ją sprzykrzyć”[28].

Po całym tym wprowadzeniu przeszedł do prośby o odebranie sutanny, która zostawił w Madrycie dla naprawy koloratki i którą trzeba było odszukać. Domagając się kolejnej uprzejmości, prosił don Josemarię o zakup kilku kamieni do zapalniczki, których nie może dostać w Cuence. Kończy list pozdrowieniami dla rezydentów, a zwłaszcza dla „Beniaminków – księży Plansa i Pensado”.

Nie wiemy nic o Plansie i niewiele o don Antonio Pensado, który pod naciskiem biskupa Madrytu wrócił do Santiago de Compostela, skąd napisał 30 czerwca do swego

przyjaciela don Josemaríi. W liście prosił, by przekazał on donii Aurorze, zarządzającej rezydencją, że już złożył potrzebną rekomendację. Zwraca się do don Josemaríi, ponieważ ma pewność, że ten spędzi w domu kapłańskim całe lato: „Przypuszczam, że jesteś w tym domu prawie całkiem sam, gdyż wszyscy rozjechali się na wakacje, zaś zwiększyła się liczba przyjezdnych”[29].

Z korespondencji z lata 1927 roku zachował się jeden list ojca Prudencia Cancera, z 19 lipca, w odpowiedzi na list don Josemaríi. Młody kapłan bardzo szybko nauczył się, by liczyć tylko na pomoc Bożą, a nie na ludzkie rekomendacje, nawet ze strony duchownych. Pytania klaretyna pozwalają się domyślić, że był on zdziwiony dyskretnym milczeniem swego dawnego protegowanego.

„Już niepokoiłem się Twoim milczeniem – pisał – Co się dzieje w Madrycie z tym biednym księżulem, który nic mi nie pisze? Musi być mu bardzo źle.

Twój ostatni list nieco mnie uspokoił, chociaż [...] wydaje mi się, że sporo przede mną ukrywasz, żeby mi oszczędzić utrapień [...].

Myślałem, że do tej pory zyskasz coś więcej niż kapelanię patronatu, jakieś korepetycje indywidualne albo zajęcia w jakimś ośrodku, jakieś miejsce asystenta któregoś z wysoko postawionych adwokatów, jakiś dodatek z pomocy w parafii lub klasztorze. Nic o tym nie piszesz, ani o przyjęciu lub stosunkach z nuncjuszem, ani o działaniu ojca Ramoneta, tak doświadczonego, znającego wszystkich i dobrze ustosunkowanego, ani o Twojej sytuacji u biskupa diecezjalnego, w seminarium, ani u biskupa z

Saragossy. Może zostawiłeś w ogóle papieski kościół św. Michała, aby służyć u donii Luz Casanova? [...]

Myślałem, że zyskasz stanowisko sekretarza któregoś z biskupów albo asystenturę przy katedrze obsadzonej przez któregoś z uczonych przyjaciół ojca Ramoneta. Może wkrótce się zobaczymy.[30]”

Jasne jest, że ojciec Cancer, snując tyle domysłów i chybionych przypuszczeń, nie wiedział, w jakim naprawdę stanie znajdują się sprawy kapelana Patronatu Chorych.

W korespondencji z rodziną don Josemaría informował o podjętych przez siebie działaniach w Madrycie. Próbował dodać im animuszu, jednak do tej pory nie udało mu się na tyle ustabilizować swojej sytuacji, aby myśleć o sprowadzeniu rodziny do Madrytu. Chociaż od niej oddalony, nie zapominał o wyrazach czułości. Jego brat Santiago pamięta,

że co tydzień przysyłał mu te same dziecięce pisemka, które jemu samemu kupował ojciec, gdy mieszkali jeszcze w Barbastro[31].

Od maja do końca listopada 1927 roku mieszkał w rezydencji na ulicy Larra. Było to tylko kilka miesięcy, jednak przeżytych tak intensywnie, że wspomnienie jego pobytu zapadło w pamięć dwu spośród księży, którzy wówczas tworzyli tam grupę „młodych”: Avelino Gómez Ledo oraz Fidela Gómez Colomo. Współżycie z księżmi starszymi lub w bardzo podeszłym wieku, opowiada don Avelino, „wymagało wiele cierpliwości i wyrozumiałości, których przykład zawsze dawał d. Josemaría”[32]. I kiedy ci dwaj księża, liczący prawie po osiemdziesiąt lat, przypomniał sobie postać swego kolegi z pensjonatu, don Fidel opisuje go jako „osobę serdeczną, otwartą i lojalną”[33]. Natomiast don Avelino podkreśla

szczególnie, jako wyraz jego serdeczności i odczuć kapłańskich, wspomnienie swoich imienin, dzień św. Andrzeja Avelino, o których najczęściej się zapomina, ponieważ patron ten nie jest bardzo popularny w Hiszpanii. Don Josemaría był jedyną osobą, która złożyła mu życzenia – „serdecznie i w duchu nadprzyrodzonym”[34].

Z Patronatu Chorych kierowano wieloma dziełami miłosierdzia. Rezydenci z ulicy Larra żyli na uboczu tego apostołstwa, z wyjątkiem młodego kapelana, który już pod koniec lata miał głowę zaprzątniętą tymi pracami dobroczynnymi. Jak opowiadał don Fidel, kapelan nie obnosił się z tym, chociaż swoją sympatią i zapalem apostołskim starał się namówić innych duchownych do odwiedzin chorych i biednych w ubogich dzielnicach. „Pamiętam, jak pewnego dnia – wspomina naoczny świadek –

w jednej z tych dzielnic don Josemaría wziął na ręce maleńkie dziecko, brudne i owrzodzone, i dwa razy je ucałował”[35].

Rezydenci odprawiali msze rano o różnych godzinach i w różnych miejscach, a popołudniami byli zwykle zajęci w parafiach, kaplicach i przy innych obowiązkach. Jedyną porą, gdy wszyscy się spotykali, był obiad. Po posiłku ucinali sobie pogawędkę. Na tych spotkaniach rozmawiało się na wszystkie tematy, a młody aragoński ksiądz wykorzystywał te chwile, aby wpleść do rozmowy wątki apostołskie lub skomentować jakąś wiadomość prasową.

Podczas jednej z takich rozmów, wspomina don Fidel, „komentowaliśmy jakieś wydarzenie, nie pamiętam już jakie, i mówił mi o konieczności apostołowania także wśród intelektualistów, ponieważ są

jak zaśnieżone szczyty - gdy śniegi stopnieją, woda pozwoli owocować dolinom. Nigdy nie zapomniałem tego obrazu, który tak dobrze tłumaczy jego ideał postawienia Chrystusa na czele wszelkiej ludzkiej działalności”[36].

Uwagę jego rozmówców zwracała „szczerść, z jaką mówił, a przede wszystkim radość, która nie była tylko owocem jego wieku (miał wówczas dwadzieścia pięć lat), lecz także wyrazem jego radości wewnętrznej wypływającej z powołania kapłańskiego, przeżywanego z pełnią sensu nadprzyrodzonego.”[37]

Pomimo przeciwności młodemu kapelanowi nie „było bardzo źle”, jak wyobrażał sobie ojciec Cancer. Tryskał optymizmem, który był jakby jego drugą naturą, gdyż, jak napisze dużo później, działał pod wpływem *owych poruszeń, tych impulsów łaski,*

jakiegoś pragnienia tego, o czym nie wiedziałem, czym właściwie jest[38]. Parł naprzód, nie wiedząc dokąd zdąży, nie czując nawet zmęczenia marszem. A upłynęło już wówczas dziewięć długich lat, odkąd zaczął powtarzać: *Domine, ut videam!*

3. Akademia Cicuéndez

W listopadzie 1927 roku ksiądz Josemaría wynajął niewielkie mieszkanko na ulicy Fernando el Católico 46, niezbyt daleko od Patronatu Chorych. Wreszcie spotkała się w Madrycie cała rodzina Escrivów. Była to dobra wiadomość, z której ucieszył się także ojciec Cancer i tak pisał do niego z Segowii 9 grudnia: „Twój list sprawił mi ogromną radość. Pozdrowienia dla mamy i rodzeństwa. Miejcie zawsze nadzieję w Panu”[39]. Chciał ich podtrzymać na duchu, udzielając im zbawiennych porad duchowych.

Pan miłosiernie zasłonił przed rodziną nadchodzące kłopoty, ukrywając na pewien czas przyszłość, jaką dla nich przeznaczył. Trzeci raz Escrivowie starali się urządzić sobie życie w obcym mieście, nie zdając sobie sprawy, że znajdują się w samym oku cyklonu i że burza, która miała się rozpętać nad stolicą Hiszpanii, za chwilę się rozpocznie. Na koniec długiego okresu historycznej stabilizacji pod obowiązującą od 1876 roku konstytucją, tuż po tym, jak po swoim ojcu wstąpił na tron Alfons XIII, w kraju zaczęły się niepokoje. Problemy społeczne, pracownicze i ekonomiczne, na które nałożył się jeszcze zły stan armii, doprowadziły w 1923 roku do wprowadzenia dyktatury gen. Primo de Rivery. Porządek został przywrócony w krótkim czasie, zakończono wojnę w Maroku, zorganizowano roboty publiczne, umocniono pesetę i podniesiono poziom życia – wszystko

to naturalnie kosztem swobód politycznych i obywatelskich.

Reżim cieszył się popularnością krótko. Po siedmiu latach osłabł i w obliczu pierwszych trudności ekonomicznych generał poczuł się zobowiązany do dymisji. Aparat dyktatury nie był w stanie znaleźć zmiennika i w ten sposób w roku 1930 monarchia znalazła się w sytuacji bez wyjścia[40]. Ale nie uprzedzajmy wydarzeń...

Ledwie Escrivowie urządzili się w Madrycie, a już don Josemaría zaczął nauczać. Powtórzyła się sytuacja z Saragossy: korepetycje pod okiem donii Dolores. Jego brat Santiago wspomina jedną z anegdot z tego pierwszego mieszkania w Madrycie: „Josemaría udzielał kilku osobom korepetycji, między innymi w mieszkaniu przy ulicy Fernando el Católico. Przychodziła na lekcję pewna dziewczyna i don Josemaría

starał się, aby zawsze była przy tym obecna moja matka i szyła. Dawał także lekcje chłopcom starszym ode mnie, których nazywaliśmy „tymi od cioci-babci”, ponieważ zawsze przychodziła z nimi ich cioteczna babka, bardzo sympatyczna, której nazwiska już teraz nie pamiętam”[41].

W Instituto Amado, który został zastąpiony przez Akademię Cincuéndez, wykładał podobnie, jak w Saragossie prawo rzymskie i instytucje prawa kanonicznego. Między oboma ośrodkami istniały naturalnie poważne różnice w doświadczeniu i specjalizacji. W ogłoszeniu prasowym z madryckiego wydania „ABC” z 1918 roku opisywano Akademię Cincuéndez jako „ośrodek nauczania kierowany przez księży. Specjalność - prawo. [42]” Jak głosił regulamin akademii, jej celem było „prowadzenie prywatnej nauki dla studentów

prawa i przygotowywanie ze szczególną dbałością do kariery adwokackiej”. Jej kierownikiem i właścicielem był don José Cicuéndez, prezbiter, adwokat i magister teologii[43].

Akademia zajmowała pierwsze piętro w budynku przy ulicy San Bernardo 52, na rogu ulicy del Pez, przy Uniwersytecie Centralnym i była bardzo znana wśród studentów. Jako profesor, don Josemaría podtrzymywał wysoki poziom akademii. Jego wyjaśnienia podczas wykładów nie ograniczały się do teorii, ale odwoływały się do przykładów i kazusów praktycznych, które zapadały w pamięć słuchaczy. Nie tylko wyczerpująco omawiały problem, ale przy tym panowała na nich sympatyczna atmosfera. Jak wspomina jeden z jego uczniów, Mariano Trueba, z radością czekali na jego wykłady, „gdyż były urocze i

panowała na nich atmosfera rodzinna”[44].

Był wymagający, jeśli chodzi o naukę i starał się zachęcać swoich studentów do maksymalnego wysiłku. Kontynuując doświadczenia z Instytutu Amado, proponował im studia nad kanonami w łacińskiej wersji „Kodeksu”. Inicjatywa została przyjęta sceptycznie, gdyż aż nadto widoczna była słaba znajomość łaciny u studentów. Jednak po kilku miesiącach zauważyli ze zdziwieniem, że dzięki metodzie dydaktycznej don Josemaríi poruszali się po tekście już z pewną swobodą[45].

Jego dawni uczniowie bardzo jasno i zgodnie określają zachowanie i charakter swego profesora prawa rzymskiego: „bardzo sympatyczny, otwarty i ojcowski” – twierdzi Manuel Gómez Alonso[46]. „Łatwo było się z nim zaprzyjaźnić – dodaje –

i często po zakończeniu lekcji towarzyszyłem mu w drodze do domu”.

Zdaniem Juliána Cortésa Cavanillasa „przyciągała ich osoba tego profesora, z punktu widzenia pedagogicznego, a także jako człowieka i kapłana”[47]. Uczniami akademii byli w większości chłopcy, którzy z jakiś przyczyn nie byli w stanie uczestniczyć na zajęciach na wydziale. Wybierali system „wolnej nauki” i mogli zdawać egzaminy na którymkolwiek uniwersytecie, przystępując najczęściej do egzaminów w nadzwyczajnej sesji wrześniowej, ponieważ podczas letnich wakacji mogli się spokojnie uczyć. Don Josemaría nawiązał z nimi prawdziwie ojcowską relację. Z listu jego dawnego profesora prawa rzymskiego z 27 czerwca 1928 roku dowiadujemy się, że don Josemaría nie wahał się zwrócić do niego z prośbą o przysłanie mu z Saragossy

skryptów i programów. Grupa studentów Akademii miała zamiar przystąpić tam do egzaminów z prawa rzymskiego, historii prawa oraz ekonomii politycznej. Profesor Pou de Foxá zajął się tym:

„Drogi José María! Dotarł do mnie Twój list z 21 czerwca [...]. Jeśli chodzi o Twoich studentów, to mogą oni przystąpić tutaj do egzaminów z tych trzech przedmiotów, o których wspomniałeś [pisał w swoim liście z 27 VI 1928 r.].Przesyłam ci trzy egzemplarze skryptów, historii oraz program [...]. Serdeczne pozdrowienia dla Twojej mamy i rodzeństwa”[48].

Wśród uczestników zajęć w Akademii znajdował się jeden już dojrzały mężczyzna, ojciec rodziny, który starał się skończyć studia, mając nadzieję na polepszenie swej pozycji ekonomicznej. Praca zawodowa do tego stopnia

pochłaniała go tak bardzo, że kończył dzień wyczerpany, nie mając siły ani dla rodziny, ani na studia. Don Josemaría miał dla niego szczególne współczucie, widząc w nim, być może, odzwierciedlenie swoich własnych trudności z Saragossy. W ten sposób kierowany podwójnym uczuciem miłosierdzia i wspólnoty losów, pomagał mu, dając dodatkowe lekcje, nie mając za to innego wynagrodzenia niż możliwość zobaczenia jego dyplomu ukończenia studiów[49].

W akademii panowało wzajemne zrozumienie między wszystkimi pracownikami – od dyrektora po gońców. Jeden z nich, José Margallo, nie odegrał wprawdzie zbyt dużej roli w tej historii, lecz don Josemaría zachował otrzymaną od niego karteczkę z życzeniami wielkanocnymi, podpisaną „gońcy z Akademii”[50]. Została wysłana zapewne w nadziei na napiwek, lecz

widać w niej też dobrą wolę i wysiłek
włożony przez chłopca w
wykaligrafowanie tekstu.

Młody kapłan, który zawsze
utrzymywał dobre stosunki ze
wszystkimi, dla celów apostolskich
był coraz bardziej oddany
korespondencji i składaniu życzeń.
Dyrektorowi akademii złożył
życzenia w przeddzień jego imienin,
18 marca 1930 roku, ponieważ
następny dzień był wolny od pracy.
Don José Cicuéndez z radością
przyjął życzenia, po chwili zdając
sobie sprawę, że także Josemaría
będzie obchodził imieniny w święto
świętego Józefa. Profesor prawa
rzymskiego zdążył już wyjść na ulicę
i dlatego dyrektor napisał do niego
krótki liścik, utrzymany w tonie
przeprosin i skruchy:

„Drogi przyjacielu! Wczoraj osobiście
złożył mi ksiądz życzenia[...]. Kiedy
był już ksiądz na ulicy, zaś ja

zacząłem rozmowę z Chacónem, zdałem sobie sprawę, że poza mną jest jeszcze inny Józef i wołałem dwa czy trzy razy za księdzem, lecz ksiądz mnie nie słyszał. Skoro jeszcze dźwięczała w moich uszach zapowiedź, że odprawi ksiądz w mojej intencji swoją mszę, nie omieszkałem uczynić tego samego w intencji księdza „oremus pro invicem ut salvemini* ”. Moje najserdeczniejsze życzenia [...].
Madryt, 19 marca 1930” [51].

Rok akademicki 1927/1928 był jego pierwszym rokiem pracy w akademii. Kontrakt na nauczanie był corocznie odnawiany, ku obopólnej satysfakcji, prawdopodobnie aż do 1933 roku[52]. Don Josemaría prowadził zajęcia po południu. Resztę dnia poświęcał na zadania właściwe jego posłudze kapłańskiej oraz inne zadania związane z

kapelanią Patronatu. Nawet w krótkich wolnych chwilach przed zajęciami, lub tuż po ich zakończeniu prowadził apostołstwo wśród studentów. Mariano Trueba opisuje go, pod kątem jego zapału apostołskiego, jako „człowieka dynamicznego, o silnym wyglądzie i zdrowych kolorach na twarzy. Bardzo bezpośredniego w stosunku do ludzi i mającego zamiar <<wtrącać się>> w życie wszystkich”[53].

Po wyjściu z akademii niektórzy ze studentów towarzyszyli mu w drodze do domu, rozmawiając z nim na każdy temat. Pewnego dnia jeden z nich powiedział mu, że nie sposób wytrwać w wierze, jeśli są kapłani, którzy kpią sobie z religii, prowadząc podwójne życie, zaprzeczając swoim życiem temu, co głoszą publicznie. Na to don Josemaría odpowiedział mu, używając pięknego porównania, że kapłaństwo jest drogocennym

likierem, który można nalać do kryształowego kieliszka lub do naczynia z gliny[54].

Wewnętrzne predyspozycje tego księdza profesora były tak oczywiste dla uczniów, że zachowując dystans właściwy przy nauczaniu, traktowali go jako kolegę i przyjaciela. Robił na nich wrażenie jego wygląd zewnętrzny i elegancja zachowania. Wielkie było więc ich zdumienie, gdy pewnego dnia pojawił się na zajęciach w sutannie całej poplamionej na białło. Musiało się mu przydarzyć coś szczególnego, skoro nie miał czasu na to, by ją oczyścić. Ciągnęli go za język - jak opowiada Mariano Treuba - i w końcu opowiedział im, co się stało. Stał na platformie tramwaju, gdy zauważył, że jakiś robotnik budowlany, w kombinezonie uwalanym wapnem, zbliża się do niego w podstępny cel, który ksiądz odgadł z jego spojrzenia. Wyprzedzając jego

zamiary, uściskał go mocno i od razu go rozbroił, mówiąc: *Chodź tu mój synu, uściśnijmy się! Czy nie o to Ci chodziło?*[55]

„W głębi duszy - opowiada Mariano Treuba - pomyślałem sobie, że don Josemaria, żeby to zrobić, musiał być świętym i powiedziałem o tym moim kolegom”[56].

Jeszcze bardziej zdziwiło ich to, co usłyszeli od innego profesora akademii. Podobno ten młody aragoński ksiądz o dystyngowanym i uczonym wyglądzie, poza wyjaśnianiem kodeksu i pandektów, odwiedzał też biednych i chorych w ubogich dzielnicach. Nie bardzo w to uwierzyli i nawet zakładali się między sobą, czy to prawda. Śledząc go potajemnie, trafili najpierw do położonej na północnym krańcu miasta dzielnicy Tetuán de las Victorias, a innego dnia do Vallecas, znajdującej się na południu[57].

4. Patronat Chorych

Patronat Chorych, w którym don Josemaría pełnił funkcję pierwszego kapelana (drugim kapelanem był don Norberto Rodríguez García), znajdował się na ulicy Santa Engracia 13. Budynek ten został wybudowany z myślą, że stanie się on główną siedzibą zgromadzenia założonego przez donię Luz Rodríguez Casanovę. W dokumentach budowlanych opisano zasady stojące u podstaw jego kształtu architektonicznego: „ma to być prosta konstrukcja, ale solidna, pozbawiona bogatych ozdób, ale trwała i prawdziwa jak cnota miłości, która jest zasadniczą ideą ożywiającą jego wnętrze”[58]. W efekcie powstał budynek solidny i prosty, w którym konstrukcja ceglana łączyła się z kamienną murarką oraz radosną i przyciągającą wzrok dekoracją wykonaną z kafelków z Talavery.

Dzieło, jakim był Patronat Chorych, zostało rzeczywiście wsparte na cnocie miłości. Z tego solidnego pnia wyrastały rozmaite gałęzie, na których z kolei wyrastały niezliczone przedsięwzięcia apostolskie i dzieła miłosierdzia: „Dzieło Zachowania Wiary”, „Dzieło Świętej Rodziny”, „Jadłodajnie Miłości”, „Grupa opiekuńcza”, „Ubrania u świętego Józefa” etc.[59] Działalność, którą młody kapelan trafnie określał jednym zdaniem: *Dziełem donii Luz jest czternaście dzieł miłosierdzia*[60].

W Patronacie Chorych, niczym w sztabie głównym, organizowano walkę przeciw ignorancji i biedzie. Stamtąd kierowano szkołami, jadłodajniami, ośrodkami sanitarnymi, kaplicami i ośrodkami katechezy rozsianymi po całym Madrycie i na jego peryferiach. Na parterze budynku przy Santa Engracia znajdowała się publiczna jadłodajnia, na pierwszym piętrze

klinika z dwudziestoma łózkami, świadcząca usługi medyczne. Okna wszystkich sal i pokoi w Patronacie wychodziły na wielkie podwórze wewnętrzne, gdzie wznosił się publiczny kościół. Wczesnym rankiem kapelan odprawiał tam zwykle mszę. Odprawiał ją w sposób „przemyślany i pobożny, nieraz nawet przez trzy kwadranse”[61]. (Potem don Josemaría będzie się starał, w trosce o wiernych, skrócić czas odprawiania mszy do pół godziny, umieszczając na ołtarzu zegarek).

Pedro Rocamora, student prawa, który czasem służył mu do mszy, opowiada, że podczas mszy „zachodził w nim pewien rodzaj przeistoczenia”. „Nie przesadzam – zapewniał. - Liturgia dla niego nie była aktem formalnym, ale prawdziwie transcendentnym. Każde słowo miało głęboki sens i osobisty wydźwięk. Rozkoszował się każdym

zdaniem. W tych czasach wielu z nas znało mszę łacińską na pamięć. W ten sposób mogłem śledzić jeden za drugim wezwania liturgiczne.

Josemaría wydawał się oderwany od swej ludzkiej powłoki i związany niewidzialnymi więzami z Bogiem.

Ten fenomen był szczególnie wyraźny w trakcie Kanonu. W tej chwili działo się coś dziwnego, bowiem Josemaría wydawał się być oderwany od wszelkich realnych warunków, w których się znajdował (kościół, prezbiterium, ołtarz) i patrzeć na tajemnicze i odległe niebieskie przestrzenie”[62].

Po powrocie do zakrystii, gdy minęło napięcie, z jakim śledzili mszę, ministrantom płynęły z oczu łzy.

Wśród jego ministrantów znajdował się jeden seminarzysta, Emilio Caramazana, który podczas wakacji w sierpniu w latach 1927, 1928 i 1929 służył mu do mszy. Kapelan zwrócił

jego uwagę tym, „jak znakomicie” odprawiał msze. Widział, że jest „bardzo skoncentrowany, jakby zamyślony, zwłaszcza podczas Kanonu”; jednak mimo, że sam był tak pogrążony we mszy, „modlił się wspaniale, jego łacinę można było zrozumieć nawet w najdalszym kącie kaplicy, która była przecież dość duża”[63].

Pobożność kapelana utrzymywała uwagę i skupienie u wiernych. José María González Barredo, młody student, który mieszkał z rodzicami w pobliżu Patronatu, wspomina, że zanim dowiedzieli się, jak kapelan się nazywa, nazywali go domu „księdzem młodzieniaszkiem” z powodu jego młodego wyglądu i tryskającej radości[64].

W dni powszednie przychodzili do kaplicy wierni z sąsiedztwa, a także niektórzy biedni i chorzy, którzy przebywali w Patronacie. Jednak w

dni świąteczne lub pod koniec tygodnia kościół wypełniał się do tego stopnia, że, aby zrobić dla wszystkich miejsce, trzeba było wynosić przegrodę rozdzielającą jadłodajnię od kaplicy. Ludzie z przyjemnością wysłuchiwali kazań, prostych i dobrze przygotowanych. Don Josemaría, jak opowiada María Vicenta Reyero, jedna z Dam Apostolskich, „był kaznodzieją i katechetą poważnym i surowym”[65].

Po mszy wyjaśniał katechizm doktryny chrześcijańskiej, rozmawiał ze starcami i dziećmi, „zawsze gotowy, by ich wysłuchać i rozwiązać ich problemy i trudności”. Kapelan miał w zwyczaju przechadzać się po jadalniach, by poznawać ludzi i zająć się ich problemami i „sprawami, które każdy z nich nosił w sobie. Był przyjacielem i świętym kapłanem” – zapewnia Asunción Muñoz, inna spośród Dam[66].

W weekendy odbywały się w Patronacie rozmaite działalności. Dla kapelana wstępem do zajęć duszpasterskich była czas spędzany z samego rana w konfesjonale. W soboty do Santa Engracia przybywali ubodzy chorzy z najbliższych dzielnic, tacy, którym dolegliwości uniemożliwiały przybycie aż do Patronatu. Otrzymywali tam pomoc materialną i duchową, w ambulatorium i w kaplicy. W niedzielę następował najazd chłopców i dziewcząt ze szkół prowadzonych przez Damy Apostolskie w różnych dzielnicach miasta. Wszystkie spotykały się u Świętej Engracji, gdzie don Josemaría ich wszystkich spowiadał. Tak znaczna była liczba tych, którzy się tam spotykali, że jedna z pomocnic Dam pamięta, jak jedna z jej kuzynek, Pilar Santos, „widząc liczbę chorych, którymi się opiekowano, dzieci czekających do spowiedzi lub przygotowujących się do Pierwszej

Komunii, mawiała: „Tu w Patronacie macie wszystkiego na kopy”[67].

I nie było to bynajmniej przesadą. Na przykład w 1928 roku opiekowano się 4 251 chorymi; wyspiewadano 3 168 osób, udzielono ostatniego namaszczenia 483 umierającym; udzielono 1251 ślubów i ochrzczono 147 dzieci[68]. Liczby te mówią same za siebie, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę, że przygotowanie do małżeństwa osób, które przez długie lata pozostawały w sytuacji nieuregulowanej, albo osiągnięcie tego, by wyspiewadały się osoby oddalone od Kościoła, wymagały więcej niż jednej wizyty perswazyjnej i chrześcijańskiego nacisku, niewyszczególnionego w Biuletynach diecezjalnych.

Kapelan włączył się dobrowolnie w dzieła miłosierdzia prowadzone przez Patronat. Początkowo w działania mające na celu formację

doktrynalną, które jak „Dzieło Świętej Rodziny” odbywały się na Santa Engracia[69]. A następnie, stopniowo włączał się w działalność prowadzoną z dala od tego ośrodka. Wśród nich znajdowało się dzieło, które Damy uznawały za „ulubione”. Chodziło o „Dzieło Zachowania Wiary w Hiszpanii”, „działalność trudną, niewdzięczną, bardzo kosztowną i na koniec bardzo męczącą”[70]. Było to rzeczywiste apostołstwo walki, która toczyła się na ulicach ubogich dzielnic, gdzie trzeba było przeciwstawić się potężnej propagandzie antykatolickiej wśród warstw robotniczych Madrytu. W krótkim czasie zbudowane zostały baraki, w których miały siedzibę szkoły laickie lub antykatolickie. Damy podjęły wyzwanie i wznosiły szkoły w tych samych dzielnicach, rywalizując z tymi grupami, by nie zawładnęły one wrażliwymi duszami dzieci.

W 1928 roku Damy miały w Madrycie 58 szkół z 14 000 dzieci. (Do pewnego stopnia te liczby były konsekwencją apostolskiej reakcji na powstawanie szkół antykatolickich). Tak więc od razu do zadań kapelana dołączyło się – chociaż nie stanowiło części jego wąsko pojętych zadań – coroczne przygotowanie do Pierwszej Komunii Świętej około 4 000 dzieci. Katechezy eucharystyczne polegały na wygłoszeniu dla nich kilku pogadanek i na osobistej rozmowie z każdym z nich, aby sprawdzić jego zrozumienie i predyspozycje po tym, jak w ciągu trzech dni wyjaśniono im dogłębnie wszystko, co było niezbędne dla przyjęcia Sakramentu^[71].

Naturalnie don Josemaría nie obchodził wszystkich 58 szkół, jednej po drugiej. Dzieci z tych szkół, które nie znajdowały się zbyt daleko od ulicy Santa Engracia, przychodziły do Patronatu na niedzielną mszę,

spowiedź i katechezę. Natomiast szkoły rozproszone po przedmieściach Madrytu miały sześć innych niewielkich kaplic lub kościołów, którymi opiekowały się Damy Apostolskie[72]. Niestety, miejsca te nie miały stałych księży. Szukano innych rozwiązań, ale na razie jedynym wyjściem było dobre nastawienie własnego kapelana. „Był bardzo dobry – wspomina jedna z pomocnic zakonnic – był zawsze do dyspozycji, nigdy nie stwarzał trudności.”[73] Nie zatarł się w pamięci don Josemaríi czas spędzony na spowiedzi tych biednych dzieci:

Całe godziny w różnych miejscach, każdego dnia, piechotą z miejsca na miejsce, wśród biednych, godnych wstydu i pożałowania, którzy absolutnie nic nie mieli; wśród dzieci z zasmakowanymi buziami, brudnych, ale były to dzieci, czyli dusze miłe Bogu. Jakież oburzenie odczuwa moja dusza kapłana, gdy słyszę teraz, że dzieci nie

powinny się spowiadać, dopóki są małe. To nieprawda! Powinny przystępować do spowiedzi usznej i tajnej, jak wszyscy inni. To jest wielkie dobro i radość! Spędziłem na tej pracy bardzo wiele godzin, ale żałuję, że nie poświęciłem na to jeszcze więcej czasu[74].

Jak wskazuje jego nazwa, Patronat Chorych był ośrodkiem pomocy dla ludzi biednych, którzy przychodzili na ulicę Santa Engracia, aby zyskać opiekę w klinice albo znaleźć się na izbie chorych. Damy Apostolskie i ich pomocnice odwiedzały ulice Madrytu, pomagając chorym i umierającym, starając się przy okazji ulżyć duchowej nędzy ludzi, pozbawionych nawet najbardziej podstawowej formacji religijnej.

Aby umieścić we właściwej perspektywie zapal apostolski młodego kapelana Patronatu,

konieczne jest dodanie do opisanych już działań tych wizyt domowych. W tym przypadku pomoc księdza była nieoceniona, ponieważ trzeba było spowiadać, żenić i przygotowywać na dobrą śmierć w pośpiechu. A poza nagłymi przypadkami, które były na porządku dziennym, don Josemaría miał wyznaczone stałe wizyty. W dniach poprzedzających pierwsze piątki miesiąca chodził wysłuchiwać spowiedzi i następnego dnia - tj. w piątek - zanosił chorym Komunię Świętą. W pozostałe trzy tygodnie robił obchód z Eucharystią w czwartki, korzystając z samochodu pożyczonego przez donię Luz Casanovę. W pozostałe dni jeździł tramwajem lub chodził piechotą[75]. Wielu chorych mieszkało w miejscach bardzo oddalonych od patronatu, albo trudno dostępnych. Ale odległości nigdy nie stanowiły problemu dla don Josemaríi, który bez słowa przemieszczał się z jednego końca stolicy Hiszpanii na

drugi. Don Josemaría – jak opowiada Josefina Santos – „tak samo nosił komunię chorym w Tetuán de las Victorias, jak i tym mieszkającym w pobliżu Paseo de Extremadura, w Magín Calvo albo Vallecas, Lavapiés czy San Millán, do dzielnicy Lucero albo do Ribera de Manzanares”[76].

Normalnie kapelan nie miał jednej wolnej chwili. Cały czas miał wypełniony pilnymi zadaniami. Przed i po zajęciach w akademii odwiedzał któregoś z chorych. Asunción Muñoz, Dama zajmująca się nagłymi i ciężkimi przypadkami, wspomina: „Trzeba było w wielu przypadkach legalizować ich sytuację życiową, żenić ich, rozwiązywać palące problemy społeczne lub moralne. Pomagać im pod wieloma względami. Don Josemaría stale zajmował się wszystkim, o każdej porze, z całym poświęceniem, bez śladu pośpiechu, tak jak ktoś wypełniający swoje

powołanie, swoje święte misterium miłości.

Tak więc przy don Josemaríi miałyśmy zapewnioną opiekę księdza w każdym wypadku. Udzielał chorym sakramentów i nie musiałyśmy niepokoić proboszczów o nieodpowiednich porach”[77].

Wobec takiej postawy kapelana nic dziwnego, że zalewały go obowiązki. Przyjmował je z uśmiechem. Wypełniał je „z radością, z przyjemnością, natychmiast, nie stwarzając najmniejszych nawet trudności”. „Dla niego chorzy stanowili skarb: nosił ich w swoim sercu”[78].

Pewnego razu jedna z Dam Apostolskich zainteresowała się pewnym chorym. Był to człowiek umierający, w przeszłości zażarcie antyklerykalny. Zakonnica zwróciła się do don Josemaríi o pomoc. Być może kapelan będzie w stanie coś

poradzić, pomimo tego, że chory już popadł w śpiączkę.

Poszedłem do domu tego biedaka – opowiadał kapelan – na ulicy Cardenal Cisneros. Pamiętam, że gdy dali mi adres chorego, zachnąłem się mówiąc: to głupota uważać, że jestem w stanie coś zrobić. Jeśli bredzi, czy mógłbym przez przypadek zastać go na tyle przytomnego, by mógł się wyspowiadać? W końcu miałem pójść i rozgrzeszyć go sub conditione .*

Zgodnie ze swoim zwyczajem, by pomodlić się do Najświętszej Panienki przed odwiedzinami u każdego chorego, odmówił kilka aktów strzelistych w intencji, by umierający mógł dostać rozgrzeszenie bezwarunkowe. Już w domu, sąsiedzi chorego stwierdzili, że nic nie będzie w stanie zrobić. Przed chwilą był miejscowy proboszcz i odszedł, nie wyspowiadawszy go, ponieważ chory nie odzyskał przytomności. Kapelan

jednak nie stracił nadziei. Zawołał umierającego starca po imieniu:

-Pepe!

Odpowiedział mi, nagle zupełnie przytomny.

-Chce się Pan wypowiadać?

-Tak – odpowiedział.

Wyprosiłem ludzi. Wypowiadał się, z moją pomocą, co jest naturalne. I dostał rozgrzeszenie[79].

„Bardzo go kochaliśmy i dobrze nam się wspólnie pracowało – mówi Margarita Alvarado o don Josemaríi – ponieważ zawsze był w stanie rozwiązać wszystkie problemy”. Gdy zdarzał się jakiś trudny przypadek, jeśli chory w obliczu śmierci wzbierał się przed przyjęciem sakramentów, zadanie takie powierzano kapelanowi, wierząc w to, że „uda mu się go przekonać i

otworzą się przed nim wrota niebieskie”[80].

Jeden z przypadków dotyczył bardzo ciężko chorego, o którym zakonnice z Patronatu mówiły ze szczególną troską, gdyż ten odmawiał przyjęcia księdza. Don Josemaría zanotował, co się stało z tym zatwardziałym grzesznikiem:

Poszedłem do domu chorego. Z całą moją świętą i apostolską bezczelnością wyprosiłem żonę i zostałem sam na sam z tym biedakiem. „Ojcze, te panie z Patronatu są meczące i bezczelne. Zwłaszcza jedna z nich...” (mówił to o Pilar, którą można by było kanonizować). Ma Pan rację – odpowiedziałem. Zamilkłem, żeby chory mógł mówić dalej. „Powiedziała mi, żebym się wyspowiadał..., bo umieram. Umrę, ale się nie wyspowiadam!”. Wtedy ja: Do tej pory nie mówiliśmy jeszcze o spowiedzi, ale

proszę mi powiedzieć, dlaczego Pan nie chce się wyświadczyć? „W wieku 17 lat poprzysięgłem sobie, że nie będę się spowiadał i słowa dotrzymam.” Tak mi powiedział. I powiedział mi jeszcze, że nawet do ślubu – a miał teraz jakieś 50 lat – nie wyświadczył się... Zaledwie po kwadransie takiej przemowy, zapłakał i wyświadczył się[81].

Wśród setek chorych, którymi musiał się zajmować w tych latach spędzonych w Patronacie, nigdy nie zabrakło księdzu podczas jego posługi, niezawodnej skuteczności łaski. „Nie przypominam sobie nawet jednego przypadku – zapewnia Asunción Muñoz – by nasze zamiary się nie powiodły”[82]. W stwierdzenie tak kategoryczne, tak pozbawione wyjątków, niełatwo uwierzyć. Jednak sam kapelan go nie prostuje, potwierdza jego wiarygodność, zapewniając, że podczas swoich wizyt podczas pracy

w Patronacie, z łaską Bożą zawsze
zdołał wypowiadać wszystkich przed
śmiercią[83].

Normalnie kapelan otrzymywał
„fiszkę” z datą, imieniem i adresem
chorego. I jak można stwierdzić na
podstawie zachowanych fiszek,
ksiądz, który zawsze miał mało
czasu, przeglądał listę i ponownie ją
porządkował, ustalając sobie trasę
gwarantującą szybkość i skuteczność.
Te listy zwykle składały się z
adresów pięciu lub sześciu chorych.
Miejsca te wyznaczały
wielokilometrowe trasy prowadzące
przez niegościnne miejsca, tonące w
głębokim błocie zimą, pełne pyłu
latem, wśród nieczystości i gór
śmieci. Wiele z tych tras zaczynało
się w centrum miasta i kończyło się
na przedmieściach, wśród rzędów
nierównych szafasów, rozrzuconych
bez ładu i składu. Można znaleźć
fiszki, na których zapisano jedynie
adres chorego bez nazwiska.

Niekiedy dane nie są kompletne. Czasami wydaje się, że droga prowadziła umyślnie ruchem konika szachowego po szachownicy madryckich ulic.

Niektóre z list są wprost niewiarygodne. Ta z 17 marca 1928 roku, zawierająca nazwiska chorych, których miał wypowiadać, zawiera 13 nazwisk. Zadziwiające są odległości. Adresy prowadzą z centrum Madrytu (dzielnica Embajadores) do dzielnicy Delicias na południu, poprzez Ribera Curtidores i z powrotem do ulicy Francos Rodríguez, w dzielnicy Tetuán de las Victorias na północy Madrytu. Nierzadko trasy te liczyły ponad 10 kilometrów.

Zdarzają się przypadki, np. fiszka z 4 lipca 1928 roku, gdzie nie ma nazwiska chorego nr 6, ale za to zanotowano: „Ulica Zarzal 10, droga do Chamartín, zaraz po wjeździe po

prawej stronie, gdzie znajduje się cysterna benzyny”. Zapewne trudno mu było trafić według takich wskazówek, gdyż ksiądz własnoręcznie zapisał: *Przed domem znajduje się sklep rybny*. Możliwe, że przechowywał fiszki, aby łatwiej trafić przy kolejnych wizytach, o czym świadczą późniejsze notatki lub skreślenia przy nazwiskach i adresach[84].

Młody kapelan zawsze był gotów na to, by przebyć długą drogę, aby tylko zaopiekować się jakimś chorym, tramwajem lub na piechotę docierał do najdalszych przedmieść stolicy, przemierzał miasto z jednego końca na drugi w poszukiwaniu dusz zranionych lub konających. Zelówki jego butów zużywały się w bardzo szybkim tempie. Natomiast jego radość wzrastała proporcjonalnie do tego, jak zwiększały się jego obciążenia duszpasterskie.

Z Bożą łaską, którą miał w obfitości, don Josemaría łączył takt i podejście do ludzi. Jak zauważa María Vicenta Reyero, wszyscy byli z niego zadowoleni, „a chorzy, których odwiedzaliśmy w domu prosili, by następnym razem przyszedł spowiadać ich właśnie on, a nie kto inny”[85]. Gdy pojawiały się komplikacje, Damom Apostolskim zawsze pozostawało wyjście, by zwrócić się do kapelana, jak sugeruje notatka z 2 lutego 1928: „Ma wiele grzechów, chciałby się spowiadać, byłoby właściwe, żeby poszedł don José María”[86].

Niekiedy natykał się na skrajne przypadki na ulicy, nieprzewidziane na listach. Tak zdarzyło się na przykład pewnego dnia, gdy przechodził w pobliżu parku Retiro, niedaleko Casa de Fieras. Jednego ze stróżów z ZOO, którego pogryzły i podrapały niedźwiedzie, przeniesiono pośpiesznie na

pogotowie. Kapelan nadszedł, gdy ranny gestem zażądał spowiedzi. Na miejscu udzielił mu rozgrzeszenia[87].

Lata spędzone w Patronacie Chorych upłynęły na wyczerpującej pracy, na pograniczu wytrzymałości fizycznej, na granicy wytrzymałości żołądka, ponieważ jedyną rzeczą, którą mógł dać żebrakom, proszącym go na ulicy o jałmużnę, była jego kanapka przeznaczona na obiad[88]. Pod koniec dnia, gdy Damy Apostolskie zaglądały do kaplicy, znajdowały swego kapelana z twarzą ukrytą w dłoniach, na kolanach, opartego o ołtarz, spędzającego całe godziny na modlitwie przy tabernakulum[89].

Pośród notatek z Patronatu Chorych, jakie zachował don Josemaría znajduje się kartka zapisana wielkimi literami i mocnym pismem – bez wątpienia samego kapelana – na której możemy przeczytać: Fac, ut

sit![90]. W tych miesiącach 1927 i 1928 roku młody kapłan wciąż błagał o ten Boży ideał, który przeczuwał w swojej duszy, dzięki wewnętrznym głosom nadprzyrodzonym, które ogłaszały bliskość czegoś tak bardzo oczekiwanego[91]. Pełen apostołskiego pragnienia, trawiony w duszy niepokojem, głośno i śpiewnie wykrzykiwał:

Kiedy miałem przeczucie, że Pan czegoś ode mnie oczekuje i nie wiedziałem, co to jest, wymawiałem, krzycząc, wyśpiewując, jak tylko mogłem, słowa, które na pewno, jeśli nie wypowiedzieliście na głos, to wypowiedziało je wasze serce: ignem veni mittere in terram et quid volo nisi ut accendatur? Przyszedłem rzucić ogień na ziemię i jakże bardzo pragnę, żeby on już zapłonął! I odpowiedź: ecce ego, quia vocasti me!, oto jestem, przecież mnie wołałeś**[92].*

Mieszkanie na ulicy Fernando el Católico rozbrzmiewało śpiewem. Zaś Santiago, mały braciszek Josemaríi, który go słyszał i nie chciał być gorszy, naśladował śpiew, zniekształcając i fałszując łacińską pieśń[93].

Te słowa Pana, które przywołuje święty Łukasz, wypełniły wiele godzin medytacji młodego księdza i były, bez wątpienia, przedmiotem szczególnego nacisku jego duszy, sądząc z tonu, jakim opisuje wewnętrzne emocje, których doświadczał. W Piśmie Świętym pod postacią ognia wyraża się gorącą miłość Boga, która zeszła z nieba na ziemię, by rozpać ludzi. I od tego Bożego ognia rozpaćło się kapłańskie serce don Josemaríi. Miał tyle zapachu, że słowa z niecierpliwości same mu się wyrywały, układając się w miłosną pieśń, której nie mógł powstrzymać.

Widząc pilność i upór, z jakim powtarzał wołanie Pana, trzeba uznać, że cały jego byt pulsował w rytm tych słów i że w pełni utożsamiał się z Bożym pragnieniem, by ofiarować jego Miłość całemu światu, wszystkim ludziom.

Ponieważ, jak mówi nam przypowieść o uczcie królewskiej, wszyscy ludzie są na nią zaproszeni. Z treści tego okrzyku don Josemaría wyciągnął wiele inicjatyw, inspirowanych przez Pana, aby zrealizować to gorące pragnienie rozpalenia Bożą miłością całego świata. Z jego zapałem apostołskim widział odkupienie jako cudowną Bożą przygodę, która realizuje się w historii i z naszej strony wymaga radykalnego oddania: byśmy stali się jednym z Chrystusem, byśmy mieli jego uczucia względem całej ludzkości i byśmy uciekli się do zbawczego Krzyża.

Te wszystkie Boże inspiracje Josemaría zapisywał w postaci luźnych notatek i z każdej z nich wyciągał jakiś wniosek praktyczny albo wskazówkę apostolską, które następnie zebrał w zeszyt zapisków. Niestety, kiedy rozglądał się po swoim otoczeniu, nie potrzebował całego swego doświadczenia duszpasterskiego, by odczuć w duszach brak jedności celu. Zauważał z bólem, że w życiu codziennym wiara chrześcijan była jak gdyby odseparowana od wydarzeń prywatnych, rodzinnych i społecznych. Nie oferowano też wiernym, w żaden sposób, możliwości pełnego rozwoju życia chrześcijańskiego we wszystkich jego przejawach. Jeśli chodzi o niesienie chrystusowego ognia do samego serca społeczeństwa, zadanie to leżało odłogiem. Niestety proces historyczny przebiegał w odwrotnym kierunku. Wszędzie starano się wykorzenić Boga z życia

społecznego, zamykając go w świątyniach i najdalszym zakątku sumienia:

Apostolstwo rozumiano jako działalność odmienną, oddzielną od normalnej aktywności codziennego życia: metody, organizacje i propagandę, które stanowiły dodatek do obowiązków rodzinnych i zawodowych chrześcijanina, a czasem przeszkadzały je wykonywać w sposób doskonały, tworząc odrębny świat, nie opierając się ani nie przeplatając się z resztą jego egzystencji[94].

Czy istniał w ogóle sposób, by poprowadzić dusze do Boga, akceptując powszechne zaproszenie Miłości? Czy było możliwe schrystianizowanie społeczeństwa i apostolskie poruszenie świata? Przez jego umysł przepływały natchnienia niczym strzały wypuszczone w stronę niewidocznego celu. I te

strumienie światła, którymi obdarzał Pan swego młodego kapłana, zapisane w formie luźnych notatek przynosiły odpowiedzi na wiele z postawionych problemów. Don Josemaría wiedział, że rozwiązania, które znajdował, nie pochodziły z jego zrozumienia czy przemyśleń, lecz z Bożego źródła.

Zdumiony światłem, które otrzymywała jego dusza i panoramą apostolską, która się przed nim roztaczała, natychmiast odpowiadał Panu: *Oto jestem, przecież mnie wołałeś*. Czynił to bez ustanku od 1918 roku, ale teraz to „*Ecce ego quia vocasti me!*” miało szczególną wymowę. Był to nowy sposób, by powiedzieć Panu, że się oddaje do jego wyłącznej dyspozycji, że oczekiwał na to coś nieuchronnego, co odgadywał, że jest miłosnym zamysłem Boga wobec całej ludzkości. W jakiś sposób on - Josemaría przeczuwał, że będzie brać

w tym udział, nie mogąc sobie jednak wyobrazić, na czym miał on polegać. Opowiadał o tym później:

Mgliście dostrzegałem potrzebę założenia czegoś nowego – aczkolwiek przed 2 października 1928 roku nie wiedziałem, co to będzie – co w oczywisty sposób nie miało jeszcze ściśle określonego celu[95].

5. 2 października 1928 roku

Dzielnica Chamberí, w której znajdował się Patronat, stanowiła północne przedłużenie madryckiego starego miasta. Była to nowa dzielnica, w której dominowały domy klasy średniej, cztero- i pięciopiętrowe, a także rozległe działki otaczające klasztory, pałacyki i budynki administracji. Często zdarzały się także ceglane domy, z końca wieku, będące mieszaniną stylów, z dekoracjami w stylu *mudéjar* łączonymi z gotyckimi ornamentami.

Dom donii Dolores, znajdujący się w pewnej odległości od Patronatu, odpowiadał ekonomicznej sytuacji rodziny, która była całkowicie uzależniona od zarobków księdza Josemaríi. Nie trzeba przekonywać, że były one niewystarczające, chociaż nie wiemy dokładnie, do jakiego stopnia. Jedna z Dam Apostolskich wyraziła bardzo rozsądne przypuszczenie, że sytuacja materialna rodziny Escrivá „nie mogła być bardzo pomyślna, ponieważ żyli skromnie”[96].

Nie znamy także jego dochodów z tytułu udzielania korepetycji. Odozobniona informacja, pochodząca z lata 1928 roku, mimochodem ukazuje nam trudną sytuację finansową rodziny. 31 sierpnia ksiądz Josemaría zapisawszy się na trzy zajęcia w ramach studiów doktoranckich na Wydziale Prawa, musiał zapłacić kwotę 150 peset[97]. Była to zbyt

znaczna kwota, by pozwolić sobie na niezłożenie egzaminu z literatury prawniczej hiszpańskiej, która była jednym z przedmiotów. Pozostałe dwa egzaminy zdał zadowalająco 15 września.

Jeśli kapelanowi brakowało czasu, by się uczyć, i pieniędzy, by zapłacić za egzamin, w jaki sposób był w stanie zaoszczędzić te 150 peset? Prawda jest taka, że nie pochodziły one z jego własnej kieszeni, lecz mógł je wyłożyć dzięki hojności księdza José Cicuendeza, który zdawał sobie sprawę, że profesor prawa kanonicznego i rzymskiego nie ma grosza przy duszy[98].

Gdy zakończyły się nadzwyczajne egzaminy we wrześniu, na uniwersytecie i wyższych uczelniach, rozpoczął się dwutygodniowy okres wypoczynku przed rozpoczęciem nowego roku akademickiego. Ksiądz Josemaría, który miał zwyczaj

każdego roku brać udział w ośmiodniowych rekolekcjach, w ten sposób wykorzystał przerwę w nauce. Drugi kapelan Patronatu zastąpił go w pełnieniu obowiązków, a on sam mógł, uporządkowawszy wszystkie sprawy, wziąć udział w rekolekcjach dla kapłanów diecezjalnych[99]. Główny Dom Lazarystów, w którym się one odbywały, znajdował się blisko Patronatu. Był to obszerny, czteropiętrowy budynek z cegły, na którego dziedzińcu znajdował się ogród, zaś pokoje, wychodzące na szerokie korytarze, były skromne i surowe. Do tych zabudowań przylegał kościół świętego Wincentego   Paulo, dziś pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Nieustającej Pomocy, powstały w 1904 roku. Z tyłu znajdował się „wielki ogród, pełen bujnej zieleni, barwnie rozkwitających roślin, z grządkami poprzecinanymi ścieżkami i alejkami, biegnącymi pod

gęstymi drzewami, dającymi owoce i cień.”[100] W ciągu minionych lat te wielkie otwarte przestrzenie ogrodów, które ciągnęły się aż do Cuatro Caminos, przeplatane wielkimi działkami i strefami zabudowań, zostały wchłonięte przez nowe dzielnice miasta.

Rekolekcje rozpoczynały się w niedzielę 30 września i trwały aż do 6 października. W niedzielę po południu zjawił się na nich don Josemaría, zaopatrzony w rzeczy osobiste i gruby plik papierów i luźnych notatek. W nich, jak już mówiliśmy, zostały utrwalone m.in. nadzwyczajne łaski, zwłaszcza natchnienia i wizje, jakimi obdarzył go Pan w ciągu dziesięciu ostatnich lat,[101].

Później wyjaśniał z całą szczerością pochodzenie i zawartość tych notatek, które z czasem staną się częścią *Zapisek wewnętrznych*

(*Apuntes intimos*), nazwaną przez niego „Katarzynkami” (*Catalinas*):
*Nie jestem pewien, czy kiedyś
wyjaśniłem proces powstawania tych
notatek, które stały się pewną częścią
Katarzynek. Na wszelki wypadek chcę
zaznaczyć, bez żadnych wątpliwości,
że miałem jakieś osiemnaście lat, jeśli
nie mniej, gdy poczułem potrzebę
pisania, bez ładu i składu... Teraz
przypominam sobie, że o tym jest
mowa w najwcześniejszych kartkach.
Na tym dość.***[102]**

To wyjaśnienie budzi naszą
ciekawość, lecz pozostawia nas
nieusatysfakcjonowanych, gdyż te
najwcześniejsze kartki nie istnieją.
Ich historia była krótka. Przepisał je
do pierwszego zeszytu swoich
Notatek, a później rzucił zeszyt w
ogień. Na tych stronicach opisanych
zostało wiele wydarzeń o
charakterze nadprzyrodzonym i gdy
zaczął przypuszczać, że ktoś po ich
przeczytaniu wzięłby go za świętego,

postanowił je zniszczyć[103].

Rzeczywiście, notatki te ujawniały, obok zwykłych spraw, prawdziwie nadzwyczajną stronę jego życia.

Wierność księdza Josemaríi przeczuciom miłości okazywała się heroiczna, bo wymagała 10 długich lat ofiarnego odpowiadania na łaskę. Jego wiara z pewnością była potężna. Jego nadzieja, niezmienna. Jego miłość ujawniała się w czynach.

Jednak ten młody kapłan, zapominając o długich oczekiwaniach i nieprzyjemnościach, uważał się za wspaniałe wynagradzanego poprzez otrzymane łaski. Tylko on wiedział, do jakiego stopnia jest dłużnikiem Boga.

Po tym okresie Pan, który wiódł go od dnia urodzin, przygotowując do wzięcia na swoje barki Bożej misji zdolnej odmienić historię świata, uznał swego wybrańca za dojrzałego. Don Josemaría nie miał więcej niż dwadzieścia sześć lat i podążał ze

czcią za Bogiem, bez ociągania się i bez zastrzeżeń. A Pan, zawsze zazdrosny o wybrane dusze, nie przestawał hojnie go obdarzać. Poprzez przeczucia miłości został napełniony łaskami. Był młodym księdzem, który zdawał sobie sprawę z tajemnego działania nadzwyczajnych darów, które otrzymał, chociaż nie ze wszystkich. Wiedział o pogodzie i dobrym humorze, z jakimi odnosił się do otoczenia, o swoich darach jako doradcy i przewodnika dusz. Dostrzegał Bożą rękę w swej nieugiętości w walce z przeciwnościami, w skuteczności apostoelskiej swoich słów, w uległości, z jaką poddawali się żarliwości jego posługi kapłańskiej biedni i chorzy w Patronacie, dzieci i studenci. Wydawało się, że trudności na jego drodze rozpływają się, znacząc szlak, który przybliżał go do tego planu Bożego, upragnionego i długo oczekiwanego.

W końcu jego nieustające wołanie: *Domine, ut videam!, Domine, ut sit!* osiągnęło punkt kulminacyjny, w którym w oddali zaczął majaczyć Boski plan, który nie powstał wczoraj ani dziesięć lat wcześniej, lecz pochodził z odwiecznej Bożej miłości. Serce młodego księdza przypominało teraz pąk róży na moment przed rozwinięciem.

W rekolekcjach uczestniczyło sześciu księży. Wstawali o piątej rano i kładli się spać o dziewiątej wieczór. Czas pomiędzy tymi godzinami wypełniały im rachunki sumienia, msza, nauki, odmawianie brewiarza[104]...

Rano we wtorek, 2 października, w święto Aniołów Stróżów, po odprawieniu Mszy świętej, don Josemaría udał się do swojego pokoju, i zaczął czytać notatki, które miał ze sobą. Nagle doznał

nadzwyczajnej łaski, dzięki której zrozumiał, że Bóg daje mu odpowiedź na ciągle prośby: *Domine, ut videam!, Domine, ut sit!*

Zawsze zachowywał zrozumiałą rezerwę w stosunku do tego cudownego zdarzenia i jego osobistych okoliczności[105]. W trzy lata później opisywał istotę tego, co się wydarzyło:

Otrzymałem wizję Dzieła jako całości w czasie, gdy czytałem te papiery. Poruszony upadłem na kolana – byłem sam w pokoju, między jedną nauką a drugą – składałem dzięki Bogu, i ze wzruszeniem przypominam sobie, jak słyszałem dźwięk dzwonów parafii Najświętszej Marii Panny od Aniołów[106].

W potężnym i niewysłowionym świetle łaski ukazało się mu Dzieło w całości. „Ujrzałem” jest to słowo, którego zawsze używał, by opisać ten fakt. Ta niespodziewana wizja

nadprzyrodzona mieściła w sobie wszystkie dotychczasowe natchnienia i objawienia, które były rozproszone po luźnych notatkach, które wówczas czytał, i przenosiła je w przyszłość, nadając im nową pełnię znaczenia[107].

Były to chwile trudnej do wyrażenia wagi. Przed oczami swojej duszy ten pogrążony w modlitwie kapłan, oświecony łaską Bożą, ujrzał całą historyczną panoramę ludzkiego odkupienia. W tej chwili, w niewypowiedziany sposób, zrozumiał Bożą istotę wzniosłego powołania chrześcijanina, który pośród swoich ziemskich zadań został wezwany do uświęcania swojej osoby i swojej pracy. W tym świetle ujrzał zasadniczą treść Dzieła, narzędzia jeszcze bez nazwy, przeznaczonego do głoszenia Boskiego planu powszechnego powołania do świętości oraz to, w jaki sposób z samej istoty Dzieła,

narzędzia Kościoła Bożego, wynikały zasady teologiczne i nadprzyrodzony duch, które odnowią ludzi.

Zachwycony zrozumiał w głębi duszy, że to objawienie nie jest tylko odpowiedzią na jego prośby, lecz także zaproszeniem do przyjęcia Bożej misji.

Nagle, w wyniku gwałtownego przypływu łaski, opanowało księdza uczucie szczególnego niepokoju, jakiego doznają dusze w bezpośredniej bliskości majestatu Pana. I kiedy pojawiają się w świadomości stworzenia bojaźń i strach, dusza słyszy krzepiące „Nie lękaj się!”.

To są Boże słowa dodające otuchy – pisze Założyciel, odnosząc je do samego siebie. - W Starym Testamencie i w Nowym, Bóg i byty niebieskie wypowiadają je, aby podnieść nędzę człowieka i przygotować go do dialogu

oświecenia i miłości, do uwierzenia w rzeczy pozornie niemożliwe lub trudne do spełnienia, których stworzenie nie jest w stanie dokonać o własnych siłach [...].

Mogę was zapewnić, dzieci moje, że te dusze nie marzą ani nie pragną przejawów tej nadzwyczajnej zwykłej opatrności Bożej, i że mają jasną świadomość, że na to nie zasługują: powtarzam wam jeszcze raz, że ich odczucia względem tych objawień to strach, bojaźń. Jednak potem następuje zachęta Pana – Nie lękaj się!. Zapewnia im ona niezachwianą pewność, rozpala żar wierności i oddania; daje im jasne światło, by spełniać najmiłszą wolę Boga i dodaje im odwagi, by osiągać cele, które nie znajdują się w ludzkim zasięgu[108].

Przygotowany już do dialogu oświecenia i miłości, zaczął składać akty dziękczynienia, podczas gdy w głębi swej duszy niecierpliwie unosił

się w rytmie powtarzania *Domine, ut sit!* Teraz wobec panoramy całości ukazanej z całą jasnością, z dala od przeczuć i przypuszczeń, jego dusza chętnie poddawała się powołaniu założycielskiemu, aby wziąć na siebie spełnienie Bożego zamiaru[109].

Do pokoju księdza pogrążonego w modlitwie dobiegało radosne bicie dzwonów z kościoła Najświętszej Marii Panny od Aniołów, znajdującego się w pobliskiej dzielnicy Cuatro Caminos. Donośne dzwonienie zapadło w jego duszy na zawsze: *Jeszcze brzmiał w moich uszach* – mówił w 1964 roku – *dzwony kościoła Najświętszej Marii Panny od Aniołów, bijące ku czci swojej patronki*[110].

Dla tego młodego kapłana data 2 października 1928 roku miała jasno określone znaczenie. Była to data

założenia Opus Dei. Dlatego we wszystkich jego wypowiedziach da się zauważyć wielką dbałość o styl, by uniknąć wszelkich nieporozumień; umyślnie oddzielał wydarzenie nadprzyrodzone od pozostałych okoliczności natury osobistej:

I nadszedł 2 października 1928 roku. Odbywałem kilkudniowe rekolekcje, ponieważ musiałem to zrobić, i właśnie wtedy przyszło na świat Opus Dei[111].

Ten fakt historyczny był wydarzeniem nieprzewidzianym i nieoczekiwanym. W żaden sposób nie był początkiem jakiegoś ludzkiego przedsięwzięcia, lecz rezultatem Boskiej interwencji w historię ludzkości. *Dzieło pojawiło się na świecie tegoż 2 października 1928 roku, będzie mówić w jednej ze swoich medytacji założyciel, zachowując formę bezosobową[112].*

W każdym razie jasne jest jego pochodzenie. Don Josemaría miał zawsze pełną świadomość, że protagonistą tego wydarzenia, jego zasadniczym autorem, który z całym swoim majestatem panował nad sytuacją, który podjął inicjatywę, wtargnąwszy władczo w duszę swego sługi, był Pan. *Tego dnia – mówił – Pan założył swoje Dzieło, powołał do życia Opus Dei*[113].

Umieszczając swoją osobę na drugim planie, odrzucał też stosowanie do jego osoby słowa „założyciel”.

Przypisywał sobie zawsze drugorzędne znaczenie, jako odbiorcy Boskiego objawienia, jako osobie, która do udziału w tym przedsięwzięciu została przez Pana niezasłużenie wybrana, tak jak ojciec wciąga do zabawy malutkie dziecko:

Jeszcze raz wypełniło się to, co powiada Pismo: to co jest ograniczone, co jest nic niewarte, co –

*można rzec – prawie nie istnieje...
wszystko to bierze Pan na swoją
służbę. Tak wziął to stworzenie, jako
swoje narzędzie[114].*

Jeszcze bardziej bezpośrednio
napisał w 1934 roku:

*Dzieła Bożego nie wymyślił człowiek
[...]. Wiele lat temu Pan zaczął
wpływać na swoje narzędzie
nieudolne i głuche, które ujrzało
Dzieło w dzień Święta Aniołów
Stróżów, 2 października 1928
roku[115].*

To objawienie na zawsze stanowiło
dla księdza Josemaríi jedyny
uchwytny historycznie punkt
odniesienia, jeśli chodzi o początek
Dzieła, uznawał on 2 października za
datę zaproszenia i odpowiedzi z jego
strony na powołanie
założycielskie[116].

*Jest zrozumiałe – mówił pewnego 2
października – że skieruję do was*

kilka słów w związku z dzisiejszym dniem, kiedy zaczyna się kolejny rok mojego powołania do Opus Dei. Wiem, że tego oczekujecie, chociaż powinienem powiedzieć wam, synowie mojej duszy, że czuję wielką trudność, wielkie skrępowanie, by pokazywać się tego dnia. Nie jest to kwestia naturalnej skromności. Jest to stałe przeświadczenie, wyraźna jasność mojej własnej niegodności. Nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, przed tą chwilą, że powinienem ciągnąć dalej misję pomiędzy ludźmi[117].

Data 2 października 1928 jest kamieniem milowym, który najdokładniej wskazuje moment historyczny, w którym umysł założyciela został rozświetlony przez *jasną ideę przewodnią* jego misji[118]. Zaskakujące jest też, że to po tym nadprzyrodzonym wydarzeniu,

natchnienia, które dotąd ten młody kapłan miewał z pewną regularnością, natychmiast się skończyły. Od 2 października 1928 roku przestały napływać, jakby wyschło ich prawdziwe źródło.

Skończyły się pierwsze natchnienia - napisze później w swoich Zapiskach. I to Boże milczenie przedłuży się aż do listopada 1929 roku, kiedy to zacznie się znowu szczególna pomoc, bardzo konkretna pomoc Pana[119].

Luźne notatki, które zabrał ze sobą, by medytować nad ich treścią w trakcie rekolekcji, zawierały rozmaite pomysły, jak się wydaje, bez wewnętrznego porządku. W ciągu następnych dni rekolekcji zebrał je, porządkując zgodnie z właśnie otrzymaną ogólną wizją dotyczącą *całego Dzieła*. Ta pełna wizja Bożego planu nadawała nowy wymiar temu, co poprzednio jawiło mu się w sposób fragmentaryczny. W ramach tego scenariusza o doniosłym

wymiarze historycznym „zobaczył Opus Dei takim, jakim Pan chce, by było i jakim powinno być na przestrzeni wieków”[120].

W zeszycie z zapiskami, który zniszczył, znajdowały się notatki odnoszące się do założenia Dzieła, aż po marzec 1930 roku. Jednak to, co zobaczył 2 października 1928 roku nie zatarło się w ogóle w jego umyśle ani nie przestało płonąć w jego sercu. Od tego momentu światło otrzymane od Boga – dotyczące powszechnego powołania do świętości i poszukiwania pełni życia chrześcijańskiego pośród świata i poprzez pracę zawodową – stanowiło zasadniczą treść jego nauczania. Redagował także dokumenty, które później poznają jego dzieci w Opus Dei. W pierwszych słowach najstarszego z tych pism, obszernego listu datowanego 24 marca 1930 roku, założyciel Dzieła Bożego zdaje się wsłuchiwać w miłosne echo

wołania: *ignem veni mittere et quid volo nisi ut accedatur*, i daje poznać światu Boskie posłanie, jakie powierzył mu Pan:

*Serce Pana jest sercem pełnym miłosierdzia, które lituje się nad ludźmi i zbliża się do nich. Nasze oddanie się na służbę duszom jest przejawem tego Bożego miłosierdzia, nie tylko w stosunku do nas, ale także wobec całej ludzkości. Ponieważ powołał nas do uświęcania się w życiu zwyczajnym, codziennym***[121]**.

Podobnie Boże posłanie, to powszechne powołanie do świętości, do chrześcijańskiej doskonałości, jest jasnym przejawem niezmiętej miłości Pana, który *ma otwarte oczy i serce na nieprzebrane rzesze, na wszystkich ludzi*. Założyciel Opus Dei niesie na cały świat to posłanie, w imieniu własnym i wszystkich, którzy jutro pójdą w jego ślady. Są to słowa bardzo śmiałe i władcze, jako

że wypowiada je osoba, która otrzymała od Boga osobistą misję wobec historii:

Musimy zawsze znajdować się w obliczu całych rzesz ludzkich, ponieważ nie ma takiego człowieka, którego byśmy nie kochali, którego nie staralibyśmy się poznać i zrozumieć. Interesują nas wszyscy, ponieważ wszyscy mają duszę, która powinna być zbawiona, ponieważ wszystkim możemy – w imieniu Boga – zanieść zaproszenie do tego, by szukali w świecie doskonałości chrześcijańskiej, powtarzając im: estote ergo vos perfecti, sicut et Pater vester caelestis perfectus est (Mt 5, 48); bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski[122].

Bóg nie dyskryminuje żadnej duszy – On sam o tym zapewnia – ani nie ustanawia wyjątków, tak iż nikt nie może się tłumaczyć, że nie został

zaproszony. Upadły bariery i przesady:

Przyszedłszy, aby - z całą pokorą kogoś, kto wie, że jest grzesznikiem i błahostką (homo peccator sum (Łk. 5, 8) powtarzamy razem z Piotrem) – ale także z wiarą kogoś, kto pozwala się prowadzić Bogu za rękę - powiedzieć, że świętość nie jest rzeczą przeznaczoną dla osób uprzywilejowanych: że wszystkich nas Pan powołuje, że od wszystkich nas oczekuje Miłości, tam gdzie się znajdujemy, od wszystkich, jakkolwiek nie byłby ich stan, ich zawód i zajęcie. Ponieważ to zwyczajne życie, najzwyczajniejsze, niepozorne, może być środkiem do uzyskania świętości; nie jest konieczne, by porzucić nasze własne miejsce w świecie, aby szukać Boga, jeżeli Bóg nie obdarzy jakiejś duszy powołaniem zakonnym, ponieważ wszystkie drogi ziemskie mogą stać*

się okazją do spotkania z
Chrystusem[123].

Bóg wychodzi prosto na spotkanie z ludźmi, nie zabierając ich ze swoich miejsc: z ziemi, którą zamieszkują, z zawodu, który wykonują, z sytuacji rodzinnej, w której się znajdują. Bóg oczekuje nas wszyskkich w tych niewielkich sprawach, w tym, co zwyczajne, ponieważ w życiu naprawdę rzadko zdarzają się rzeczy nadzwyczajne. Boga trzeba więc odnajdywać w sprawach codziennych i zwyczajnych:

[...] To, co dla nas niezwykle – głosi dalej Założyciel - to to, co jest zwyczajne: to co zwykłe, ale wykonane w sposób doskonały. Uśmiechać się zawsze, przechodząc do porządku dziennego nad rzeczami, które męczą, które przeszkadzają – także z ludzką elegancją. Być hojnym bez granic. Jednym słowem, uczynić z

*naszego zwyczajnego życia jedną
ciągłą modlitwą[124].*

W małych codziennych
przedsięwzięciach wykonywanych z
miłością i doskonałością, w pracach i
kłopotach, w radościach, w dobrze
wykonanej pracy zawodowej, w
służbie wobec społeczeństwa i wobec
bliźnich, ukryty jest zawsze wielki
skarb. Ponieważ praca zawodowa i
stosunki społeczne stanowią
środowisko i materię, którą powinien
uświęcać chrześcijanin, starając się o
świętość w wykonywaniu swoich
zobowiązań rodzinnych i
społecznych. Poprzez powszechne
powołanie do świętości wyrażona
zostaje tym samym uświęcająca
wartość pracy ofiarowanej Bogu,
chrześcijańska wartość świeckich
zajęć, które nas odrywają od tego
świata, chociaż nie przestajemy w
nim być osadzeni. W ten sposób
dusza stara się wykorzystać wszystko

jako okazję do uświęcenia się, do przeobótwienia.

W tym zwyczajnym życiu, kiedy przemierzamy ziemię z naszymi kolegami z pracy – jak mówi hiszpańskie przysłowie – każda owca ze swoją parą, tak też jest w naszym życiu – Bóg Nasz Ojciec daje nam sposobność, byśmy ćwiczyli się we wszystkich cnotach, byśmy praktykowali miłość, męstwo, sprawiedliwość, uczciwość, umiarkowanie, ubóstwo, pokorę, posłuszeństwo...[125].

W ten sposób nauka i sztuka, świat gospodarczy i polityka, rzemiosło i przemysł, prace domowe i jakiegokolwiek inne godziwe zajęcie przestają być sprawami bez znaczenia, sprawami światowymi. Ponieważ każda działalność, przeżywana w jedności z Chrystusem, prowadzona z właściwym duchem, z poświęceniem,

z miłością bliźniego, z wytrwałością,
z intencją oddania Bogu chwały,
uszlachetnia się i nabiera
nadprzyrodzonej wartości.

Wówczas założyciel Opus Dei napisał
w jednej z *Katarzynek*: *Chrystus nasz
Król okazał swoją wolę*. Następnie w
krótkich słowach streszczał tę
doktrynę i sposób, w jaki można
osiągnąć świętość:

*[...] Pozostając zawsze pośród świata,
w codziennej pracy, pośród własnych
obowiązków właściwych dla naszego
stanu, tutaj, poprzez wszystko, co
robimy, musimy być świętymi!***[126]**

Zasadnicza treść Bożego przesłania,
przesłania miłości i uświęcenia,
wymagała misji apostolskiej, która
miała zanieść Dobrą Nowinę do
każdego zakątka świata oraz dzieła
czy instytucji, która by ją głosiła
pośród ludzi. Misję tę otrzymał don
Josemaría 2 października i w tej
samej chwili Bóg włożył w jego ręce

narzędzie do prowadzenia tej działalności apostołskiej:

[...] Od tego dnia – mówi nam – parszywy osiołek zdał sobie sprawę z tego, jak szlachetny i ogromny ciężar Pan, w swej niewytłumaczalnej szczodrości, złożył na jego grzbiecie. Tego dnia Pan założył Dzieło[127].

Mowa o szlachetnym ciężarze, gdyż ten młody kapłan, *alter Christus*, miał być heroldem nowego orędzia dla ludzkości. Orędzia *starego jak Ewangelia i jak Ewangelia nowego*. Natomiast, w najlepszym przypadku, widział siebie jako pokornego i niegodnego osiołka, na którego nagle położono wielki i przygniatający ciężar. Szlachetny obowiązek, przydzielony mu przez Pana, który przeniknął aż do dna jego duszy. W istocie rzeczy don Josemaría odnosił się do swego powołania w ten sposób:

Jeśli byście, mnie zapytali, w jaki sposób można zauważyć Boże powołanie, w jaki sposób ktoś może sobie z niego zdać sprawę, powiedziałbym wam, że jest to nowa wizja życia. Jest to tak, jakby zapaliło się w nas światło; jest to tajemniczy impuls, który popycha człowieka, by poświęcać najszlachetniejsze swe energie życiowe na działalność, która wraz z nabieraniem praktyki staje się zadaniem naszego życia. Ta siła życiowa, która ma coś z niszczącej lawiny, jest czymś, co inni nazywają powołaniem.

Powołanie prowadzi nas – chociaż nie zdajemy sobie z tego sprawy – do tego, by zająć pewną pozycję w życiu z nadzieją i radością, aż do samej śmierci. Jest to fenomen, który nadaje pracy charakter misji, który uszlachetnia i nadaje wartość naszej egzystencji. Jezus przenika władcym aktem do duszy, do twojej duszy i do mojej: to właśnie jest powołanie[128].

Jego dwie prośby, nieustrudzenie powtarzane przez z górą dziesięć lat stały się już okrzepłą rzeczywistością. Wezwanie *Domine, ut videam!* wypełniło się poprzez objawienie Bożej woli wobec jego życia, dla dobra całej ludzkości. A ponieważ Bóg uznał go za narzędzie dla dokonania Dzieła – *bytu ze swej istoty Bożego* – uzyskał on odpowiedź na swoje *Domine, ut sit!*:

Jezus bez wątpienia oczekiwał ode mnie, że będę wołać w moich ciemnościach, jak ślepiec z Ewangelii. I latami wołałem, nie wiedząc, o co proszę. I wykrzykiwałem po wielokroć modlitwę: ut sit!, która jakby domagała się powstania nowego bytu...

I Pan zesłał światło na oczy ślepcy wbrew jego woli i ogłosił przyjście bytu z Bożą istotą, który odda Bogu całą chwałę i utwierdzi na wieki Jego Królestwo[129].

Przeczucie, jakie miał w Logroño, które zapowiadało przyjście *czegoś, co* - według jego słów - *było ponad mną i we mnie***[130]**, zostało spełnione. Ponad nim znajdował się plan Boży, a w nim łaska założycielska, potrzebna by zmierzyć się z trudnościami i doprowadzić wszystko do końca. Miał więc zdolności i doświadczenie wystarczające, by tego dokonać, jak tego dowodzi fakt, iż Pan wyłącznie w jego ręce złożył założenie Dzieła. Był obdarzony cnotami nadprzyrodzonymi i ludzkimi; prowadził życie kontemplacyjne pośród swych zajęć i prac; posiadał zapał apostolski, dar kierowania i troskę o dusze. Jednym słowem miał już w zarodku ducha, którego potrzebowało to przedsięwzięcie. Nie mając innego mistrza niż Duch Święty, ucieleśniał już Dzieło jako Założyciel. Z nasienia, jakie zasiał w jego umyśle i sercu Pan, miał wzejść cały duch i rzeczywistość Dzieła.

Bóg powierzył don Josemaríi misję o charakterze nadprzyrodzonym, w zupełności wpisaną w misję Kościoła; polegała ona właśnie na tym, by uczynić namacalną rzeczywistością przesłanie o powszechnym powołaniu do świętości w każdym czasie:

Powoławszy w tym czasie swoje Dzieło, Pan zechciał, by już nigdy więcej nie pozostawała nieznana lub zapomniana prawda o tym, że wszyscy powinni się uświęcać i że większości chrześcijan przypada w udziale uświęcać się w świecie, w zwykłej pracy. Dlatego też, póki będą na świecie żyli ludzie, będzie istnieć Dzieło. Na zawsze trwać będzie to zjawisko: ludzie różnych zawodów i zajęć, szukający świętości w swoim stanie, w swoim zawodzie, w tym swoim zajęciu, będą duszami kontemplacyjnymi na środku ulicy[131].

Dzieło stało się w łonie Kościoła Świętego środkiem działalności apostolskiej, której celem było głoszenie we wszystkich zakątkach świata dobrej nowiny i dawanie świadectwa na poszukiwanie świętości w samym środku świata:

Wybrał nas sam Jezus Chrystus – napisał założyciel Dzieła Bożego – byśmy znajdując się w samym środku świata, w którym nas postawił i od którego nie chciał nas oddzielić, szukali uświęcenia we własnym stanie. Byśmy, wyjaśniając świadectwem życia i słowa, że powołanie do świętości jest powszechne, głosili osobom ze wszystkich środowisk, a zwłaszcza intelektualistom, ideał chrześcijańskiej doskonałości w samym środku życia społecznego[132].

Dzieło pojawiło się by odpowiedzieć na wołanie o *ignem veni mittere in*

terram z zadaniem mobilizacji apostołskiej, aby wszędzie głosić, przykładem i nauczaniem, wielkie pragnienie Pana. Jednak, aby wypełnić tę misję, członkowie Dzieła działają jak zwykli wierni, równi innym współobywatelom, z którymi mają wspólne zwyczaje, zajęcia i troski społeczne. Mają wypełniać tę misję, nie pragnąc wyróżniać się, z naturalnością, wewnątrz społeczeństwa, będąc jak drożdże w cieście, aby prowadzić świat do Boga, aby złożyć u Jego stóp prace i serca ludzi. *Wy i ja wierzymy i wiemy – pisał Założyciel – że jedyną misją świata powinno być głoszenie chwały Boga. To życie tylko o tyle ma rację bytu, o ile odzwierciedla wieczne królestwo Stwórcy***[133]**.

Dlatego też od chwili powstania Dzieła daje się słyszeć nowe wołanie w życiu i pismach tego kapłana:

*[...] Wkrótce nadejdzie
pięćdziesiątnica Dzieła Bożego... i cały
świat usłyszy we wszystkich swoich
językach entuzjastyczne wołanie
żołnierzy Wielkiego Króla – Regnare
Christum volumus!** [134]

Pan, który nigdy nie gwałci naszej wolności, prosił księdza Josemarię o odpowiedź: „Tak!”. „Tak!” żarliwie wypowiedziane przez młodego kapłana dla Bożego projektu. Ponadto, założyciel Opus Dei z wielką pokorą zamienił odpowiedź na radosne *Serviam! Będę służył!* Ten akt strzelisty wypowiadał codziennie przez całe życie. Było to wołanie pełne podporządkowania się woli Bożej, potwierdzenie, że jest się gotowym, by tworzyć Dzieło, jest to też odrzucenie wszelkiego buntu. Wypowiadane dlatego, że w świecie słyszy się – mówił do swoich dzieci – *jedno wielkie non serviam!**, w życiu

osobistym, w życiu rodzinnym, w pracy zawodowej i życiu publicznym[135].

Tego 2 października młody ksiądz zdał sobie dokładnie sprawę ze swych niedostatków i z ogromu pomocy, której potrzebuje. Nie wycofując się prosił Pana o światło i siłę: *żelazna wola, która w połączeniu z łaską Bożą, prowadzi nas do tego, aby zakończyć wyłącznie dla chwały Boga Jego Dzieło, by Jezus Chrystus rzeczywiście panował, by wszyscy wraz z Piotrem szli do niego jedyną drogą – przez Marię!*[136]

Chcąc streścić w kilku słowach, jakie było zadanie tej fundacji i jaki cel jej przyświecał, zamykał go w trzech aktach strzelistych. Z ich pomocą opisywał drogę uświęcania się członków Dzieła:

Jezus jest Wzorem: naśladujmy Go! Naśladujmy Go, służąc Kościołowi Świętemu i wszystkim duszom.

„Christum regnare volumus”, „Deo omnis gloria** ”, „Omnes cum Petro ad Iesum per Mariam*** ”. W tych trzech zdaniach zawarte są trzy cele Dzieła: prawdziwe panowanie Chrystusa, cała chwała i dusze dla Boga[137].

Rozumiał także od pierwszej chwili, że od jego osobistej postawy w wykonywaniu Bożego posłannictwa zależały istotne zagadnienia dla Kościoła i całej historii świata. Pojął, że jest w posiadaniu bardzo cennego charyzmatu; a jako „sługa dobry i wierny” z przypowieści ewangelicznej musiał go spożytkować. Założyciel zobaczył owego 2 października, że trzeba utorować drogę, poprzez osobisty wysiłek i łaski nieodłączne od charyzmatu Założyciela, drogę, która dotychczas nie istniała. Objawić to przesłanie na temat świętości pośród świata, poruszać apostołsko dusze, prowadzić i odnawiać duchowo

czesze wiernych na łonie Kościoła, były to sprawy bez historycznego precedensu. Należało oczekiwać, że wraz z rozwojem Dzieła, z prowadzeniem przez nie apostołstwa i poszukiwaniem świętości pośród świata, powstanie niespodziewany fenomen duszpasterski i ascetyczny, który wymagać będzie nowych wzorców w praktyce i teorii. Proces założycielski nabrał charakteru wydarzenia długiego i pełnego trudności, które nie zakończy się aż do momentu śmierci samego założyciela. On był posiadaczem ducha Dzieła. On był pniem, z którego miały wyrastać gałęzie i owoce.

Założyciel nie ujrzał poszczególnych wydarzeń, czekających go w trakcie tej długiej i mozolnej wędrówki, poprzedzającej osiągnięcie celu. Widział natomiast Dzieło pomyślane na całe wieki, jako projekt opatrnościowo realizowany przez

Boga. Co się zaś tyczy jego osoby, był gotów rozpocząć budowę jak najszybciej, ponieważ to, czego był pewien od samego początku, to było to, że takie przedsięwzięcie będzie kosztować go wiele krwi i łez:

[...] dobrze wiem – stwierdzał w zaufaniu – że my, którzy zaczynamy pracować jako pierwsi, wyrabiamy – z pomocą krwi i łez – tę zaprawę cementową, o której mówię. Nie stracimy ani wiary, ani radości: wszystko będziemy mogli w tym, który nas umacnia[138].

Dopiero w tych dniach rekolekcji u oo. lazarystów rozpoznał opatrnościową rękę Pana, który przygotowywał kamień węgielny poprzez doniosłe wydarzenia, które zmusiły rodzinę Escrivów do przenosin z Barbastro do Logroño, z Logroño do Saragossy, z Saragossy do Madrytu. Wraz z tą światłością jego

życie nabrało teraz nowych i pełnych kolorów. Bóg prowadził go aż do stolicy, aby zanurzył się całkowicie w problemach ludzkości.

Napisał w swych *Zapiskach*:

Rozmyślałem wczoraj wieczorem na ulicy, że Madryt stał się moim Damaszkiem, gdyż tutaj spadły łuski z oczu mojej duszy [...] i tu otrzymałem moją misję[139].

Przeliczył środki finansowe, z którymi rozpoczynał tę misję i zrozumiał swoją biedę. Podczas jego drogi życiowej Pan stopniowo pozbawiał go wszystkiego. *Miałem wtedy ze sobą jedynie bagaż moich 26 lat i mego dobrego humoru[140] -* mówi nam, czyniąc podsumowanie. A przy innej okazji: *Zaczęliśmy pracować dla Dzieła, kiedy Pan zechciał, przy zupełnym braku środków materialnych: 26 lat, łaska Boża, dobry humor i to wszystko.*
[141]

6. Kampania modlitw i umartwień

Po zakończeniu rekolekcji Josemaría włączył się na nowo w działalność Patronatu. Od razu zajął się szukaniem dusz, pragnąc na wszystkie strony nieść wiadomość o powszechnej świętości[142]. Przejrzał listę młodych ludzi, których znał, między innymi studentów Akademii Cicuéndez[143]. Jednym z pierwszych, z którymi rozmawiał o swoim ideale apostolskim, był Pedro Rocamora, którego poznał w 1928 roku. Przedstawił mu go student architektury, José Romeo Rivera, który swoją drogą miał okazję słyszeć o księdzu od swego brata Manuela, kolegi don Josemaríi z Wydziału Prawa w Saragossie. Do nich dołączył się José Cortés Cavanillas i może jakiś inny student Akademii.

Otoczony taką grupką przyjaciół ksiądz wychodził na spacer i w

rozmowie tłumaczył im swe plany duchowe. Zbyt ambitne – zdaniem Pedro Rocamory. Mówił „jak człowiek natchniony – opowiada Rocamora. – Dziwiło nas jego całkowite przekonanie, że powinien poświęcić całe życie tej idei. Brał na siebie odpowiedzialność za to przedsięwzięcie, jak człowiek, który wie, że musi wypełnić określoną misję w swym życiu.

-Ale czy ty wierzysz, że to jest możliwe – zapytałem, a on mi odpowiedział:

-Słuchaj, to nie jest mój wymysł, *to jest głos od Boga*”[144].

Nie zawsze rozmowy te odbywały się w trakcie spacerów. Niekiedy ksiądz szukał spokojnego miejsca, aby czytać swoim towarzyszom, skupionym wokół stołu, zapiski, które nosił ze sobą. Jeśli była dobra pogoda, po zajęciach w akademii szli na piechotę aż do alei Castellana, do

rogu ulicy Riscal, aby usiąść na powietrzu, na tarasie znajdującej się tam piwiarni. Częściej cała grupa spotykała się w „El Sotanillo”. Lokal ten – jednocześnie kawiarnia, piwiarnia i pijalnia czekolady – znajdował się w samym centrum miasta: na ulicy Alcalá, pomiędzy placem Cibeles a placem Independencia. Wejście do lokalu znajdowało się na poziomie ziemi, ale trzeba było zejść po kilku stopniach, gdyż zajmował on piwniczkę.

Don Josemaríi bardzo odpowiadała atmosfera „El Sotanillo” i chętnie siadywał tam w towarzystwie swych młodych przyjaciół. Juan, właściciel oraz jego syn Ángel przyzwyczaili się do widoku księdza w towarzystwie studentów. Kiedy jeden z nich widział, że wchodzi, wykrzykiwał imię świętego i dodawał zawsze: „Już przyszedł ze swymi uczniami”[145].

Robiąc przegląd listy swoich przyjaciół, zwrócił się nie do kogo innego, jak właśnie do tych, których znał ze swoich lat szkolnych z Logroño. W liście z 9 grudnia 1928 roku Isidoro Zorzano prosił go o wiadomości na temat jego losów[146]. Był to znak, że ksiądz odświeżył stosunki z tym kolegą z Instytutu z Logroño, który potem studiował inżynierię w Madrycie. Teraz mieszkał w Kadyksie i pracował w stoczni Matagorda. Po tym liście nastąpiła długa wymiana korespondencji, która przyniosła obu wiele niespodzianek.

Wkrótce rozszerzył zakres swego apostołstwa, spotykając się ze znajomymi księżmi. Jego młodzieńczy wygląd nie wydawał się najbardziej stosowny do tego, by nauczać w społeczeństwie, w którym nie brak było dostojnych kapłanów kultywujących wielowiekowe tradycje. Nie mógł także zapominać o

swojej delikatnej sytuacji kapłana spoza diecezji przebywającego w Madrycie, co sprawiało, że czuł się niczym *kura w obcym kurniku*[147]. Nie zrażał się jednak tym wszystkim. Jednym z pierwszych kapłanów, których starał się rozpalić apostołsko, był don Norberto, drugi z kapelanów Patronatu. Jego intencje w pierwszej chwili miały charakter czysto charytatywny. Don Norberto miał wówczas ponad 50 lat i zapadł na chorobę nerwową, która wykluczyła go ze sprawowania funkcji kościelnych. Wrócił do zdrowia, jednak wkrótce nastąpił nawrót choroby. Do tego stopnia, że aż do śmierci pozostał osobą chorą, chociaż w zasadzie odznaczał się sporym zapalem apostołskim i prowadził intensywne życie wewnętrzne[148]. Damy Apostolskie, które znały go od 1924 roku, zauważyły, że wzrasta zażyłość między oboma kapelanami. Wiedziały, co oznacza fakt, iż chodzili razem odwiedzać chorych i

dzieci w szkołach. „Don Josemaría – powiada jedna z nich – zabierał go ze sobą, by mógł się czuć potrzebny i doceniony”[149].

Jednym z pierwszych kapłanów, którym dokładnie opowiedział o swoim powołaniu, był bez wątpienia don José Pou de Foxá. Profesor prawa rzymskiego z Saragossy pisał z Ávili 4 marca 1929 roku do don Josemaríi, aby wyszedł po niego na stację i by zarezerwował mu pokój w hotelu. Ostatnie linijki listu zdradzają niecierpliwość, z jaką oczekiwał bezpośredniego spotkania ze swym dawnym uczniem: „Skoro się zobaczymy wkrótce – pisał – nic ci więcej nie powiem, bo wkrótce będę mógł cię uściskać. Twój przyjaciel, José”[150].

Pou de Foxá spędził w Madrycie kilka tygodni, w trakcie których miał sposobność rozmawiać długo ze swoim młodym przyjacielem.

Profesor Carlos Sánchez del Río, który w tym samym czasie przebywał w Madrycie, przy okazji konkursu na katedrę prawa rzymskiego, opowiada, że chadzali we trzech „niemal każdego wieczora i do późna wieczór siadywaliśmy w «kawiarni», która nazywała się «El Sotanillo», znajdującej się przy ulicy Alcalá. Prowadziliśmy tam bardzo przyjemne pogawędki, podczas których wymienialiśmy opinie na najróżniejsze tematy”[151].

Don Josemaría, który nie zaniedbywał okazji, by nawiązywać znajomości z nowymi księżmi, podtrzymywał kontakty z rezydentami domu kapłańskiego przy ulicy Larra, w którym roztaczał swe nadzieje na przyszłość. W ten sposób poznał na przykład księdza Manuela Ayalę, który przebywał w Madrycie przejazdem w 1929 roku. Don Manuel zachował na zawsze miłe wspomnienie z krótkiego

kontaktu z kapelanem Patronatu Chorych, który przedstawił mu część ze swoich ideałów: *W tym czasie zwierzyłem mu się w części na temat Dzieła. A on zachował to we wdzięcznej pamięci.* – napisze don Josemaría[152].

Pewnego letniego dnia 1929 roku w Patronacie Mszę Świętą odprawił don Rafael Fernández Claros, młody kapłan z Salwadoru, który studiował w Instytucie Katolickim w Paryżu. Gdy skończył dziękczynienie, podszedł do niego kapelan. Rozmawiali przez moment. „Wystarczyło mi kilka chwil – twierdzi Salwadorczyk – aby docenić całą wartość jego świętości, którą pielęgnowała ta delikatna dusza kapłańska”[153]. Ta znajomość trwała latami i zaowocowała ścisłym duchowym związkiem: „Jak odwdzięczę Ci się, ojcze, za Twoją hojność? – pisał don Rafael z Paryża 4 listopada 1929. – W żaden inny

sposób, jak tylko przystając – tak jak to uczyniłem – bez żadnych zastrzeżeń na Twoją propozycję zawarcia duchowego sojuszu kapłańskiego”[154].

O tym pakcie braterstwa pisał Salwadorczyk także w innym liście: „Paryż, 20 III 1930. Przesyłam stale podziękowania, za to, że dotrzymujesz wiernie swej obietnicy polecenia mnie podczas Mszy Świętej. Ja ze swej strony pamiętam o tym także podczas Najświętszej Ofiary”[155].

Kapelan Patronatu zaczął tworzyć prawdziwą mobilizację dusz i modlitw: *Począwszy od roku 1928 – opowiada – próbowałem przybliżyć się do świętych dusz, nawet osób nieznanych, które wyglądały na dobrych chrześcijan – i prosiłem ich o modlitwę*[156].

Pewnego dnia spotkał o szóstej rano jakiegoś nieznanego księdza.

Zatrzymał go i poprosił o modlitwę w swojej intencji. (Księdzem tym był Casimiro Morcillo, późniejszy arcybiskup Madrytu)[157]. Nie był to jedyny tego rodzaju przypadek, ponieważ Avelino Gómez Ledo, kolega z rezydencji Larra, dobrze pamięta zapal, z jakim don Josemaría domagał się modlitwy i umartwień, „w sposób żywy, zachęcający”. Później, gdy kapelan Patronatu nie mieszkał już w domu kapłańskim, przypadkiem spotkał don Avelino na placu Cibeles. Don Josemaría – opowiada spotkany ksiądz – „szedł zawinięty w pelerynę i zwróciło moją uwagę jego szczególne skupienie; bez wątpienia modlił się na ulicy. Miałem wrażenie, jakbym nagle ujrzał jedną z dusz, które żyją w jakimś nadzwyczajnym związku z Bogiem, a on powiedział mi ponownie, bym polecał jego pracę apostolską w modlitwie i umartwieniach”[158].

Mijały miesiące, a ksiądz nadal zebrał o pomoc: *Wciąż proszę wielu ludzi o modlitwę i umartwienia. Jakże ludzie boją się pokuty!*[159] – wołał zaskoczony i pełen bólu.

Także jedna z pomocnic Dam Apostolskich wspomina, z prostodusznym uśmiechem, że nikt nie był zwolniony z udziału w tej kampanii modlitwy prowadzonej przez don Josemaríę.

-Módl się bardzo za mnie, módl się za mnie – mówił jej kapelan.

A ta kobieta myślała: „Co chce zrobić don Josemaría, że tak bardzo prosi o modlitwę?”[160].

W styczniu 1929 roku, gdy jedna z Dam była umierająca, kapelan prosił ją, by wstawiła się za nim z nieba, by został świętym lub umarł.

Przypominam sobie, niekiedy z pewnym strachem – napisze wkrótce

potem w swych *Zapiskach wewnętrznych* – że był to przejaw *pychy lub poddawanie Boga próbie, że gdy umierała Mercedes Reyna [...], nie zastanawiając się nad tym wcześniej, poprosiłem ją w ten sposób:*

*Mercedes, poproś Pana w niebie, że gdybym miał nie być nie tyle kapłanem dobrym, co świętym, to niech mnie zabierze do siebie za młodu, jak najwcześniej. Następnie o to samo poprosiłem dwie osoby świeckie – pannę i chłopca, którzy podczas Komunii każdego dnia ponawiali tę prośbę do Boga***[161]**.

Opiekował się tą zakonnicą podczas ostatnich dni jej choroby. Także potem don Josemaría szukał jej wstawiennictwa i często odwiedzał jej grób. 31 lipca zaczął nowennę, prosząc o wstawiennictwo w swoich intencjach, na kolanach odmawiając różaniec przy grobie Mercedes**[162]**. Dzieło rozpoczynało swą działalność i założyciel czuł się w obowiązku

całkowicie się oddać, z całą hojnością w ofierze całopalnej, chociaż nie miał w sobie nic z ofiary.

„Wiktymizm” (wybór spektakularnej ofiary, przy równoczesnym lekceważeniu ofiarowania Bogu codziennych cierpień i przeciwności) był jak najdalszy od jego sposobu bycia i myślenia. Do tego stopnia ta postawa mu się nie podobała, że raziło go nawet samo słowo.

Jego dusza szukała okazji do specjalnej ofiary na drodze prześlągania. Dlatego w trzy dni po zakończeniu nowenny na cmentarzu, powodowany Bożym natchnieniem, poprosił Pana, bez chwili wahania, aby pozbawił go zdrowia, w akcie umartwienia:

11 sierpnia 1929, zgodnie z notatką, jaką zrobiłem na obrazku, który nosiłem w brewiarzu, podczas błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem w kościele Patronatu

Chorych, nie zaplanowawszy tego wcześniej, poprosiłem Jezusa o zesłanie na mnie ciężkiej, poważnej choroby, jako prześlągania[163].

Myślę, że Bóg mnie wysłuchał – dodał.

7. 14 lutego 1930 r.

Podsumowując swoje wysiłki apostolskie rozpoczęte 2 października 1928 r. don Josemaría mówił z wielką szczerością: *Od początku podjąłem intensywną działalność duchową i zacząłem szukać powołań[164].* Ale skąd się wziął pomysł, aby prosić Pana za pośrednictwem umierającej Damy, aby być świętym kapłanem, jeśli nie stąd, że postrzegał wówczas swoją duszę jako pogrążoną w letniości i osamotnieniu[165].

Wygląda to na sprzeczność, ale nie jest to stwierdzenie pozbawione podstaw. Przekonanie o wielkiej przepaści, dzielącej jego wysiłki

apostolskie oraz ogrom zadań, jakie mu zostały powierzone, powodowały w jego sumieniu niepokój:

Cóż może uczynić stworzenie, które musi wykonać pewną misję, jeśli nie posiada środków ani odpowiedniego wieku, ani wiedzy, ani cnót, ani w ogóle nic? – pytał sam siebie. - Uciec się do swej matki i ojca, udać się do tych, którzy mogą coś poradzić, prosić o pomoc przyjaciół... Tak i ja uczyniłem w moim życiu wewnętrznym. Tak właśnie, wybijając takt uderzeniami dyscypliny. Ale nie zawsze. Były okresy, gdy tak się nie działo[166].

Zdawał sobie sprawę, że jego wielka misja pozostaje w rozdzwieku z jego skromnymi możliwościami, i wydawało mu się, że jego dusza wpadła w śpiączkę, z której nie jest w stanie się otrząsnąć:

Po 1928 roku, chociaż natychmiast zacząłem pracować, byłem jakby we

śnie. Ego dormivi, et soporatus sum;
et exsurrexi, quia Dominus suscepit
me (Ps 3, 6)*; *spąłem, byłem jakby
odrętwiały i to Bóg mnie wyprowadził
z tego stanu i nakłaniał do pracy, z
każdym dniem bardziej
intensywnej*[167].

Mimo upływu lat i dystansu do
starych wspomnień, jeszcze na jego
myśl boleśnie rzucał cień ów
wymagowany opór, który sobie –
w swej heroicznej pokorze –
wyrzucał: *Bóg dobrze wie, że
rozpocząłem pracę w Opus Dei
niechętnie i za to Go proszę o
wybaczenie po wielokroć* – mówił,
tłumacząc się przed swymi
dziećmi[168]. Wydawało się, że teraz,
gdy Pan odpowiedział wreszcie na
jego gorące prośby powtarzane w
ciągu wielu lat modlitwy, stracił wolę
i czuł się jakby był wewnętrznie
pęknięty:

Chciałem i nie chciałem jednocześnie. Chciałem wypełnić to, co było nieodwołalną misją i od początku prowadziłem intensywną pracę duchową. I jednocześnie nie chciałem, pomimo tego, że między 15. a 26. rokiem życia wołałem do Jezusa Chrystusa, Pana Naszego, mówiąc niczym ewangeliczny ślepiec: Domine, ut videam! (Łk, 18, 41) ; Panie, abym przejrzał. A innym razem w niezbyt łacińskiej łacinie: Domine, ut sit!, aby stało się to, czego Ty chcesz, o czym nie wiem, co to jest! I to samo do Najświętszej Panienki: Domina, ut sit! [169].*

Prowadził apostołstwo z autentycznością i siłą przekonywania. Zawsze bez chwili wahania, chociaż ja nie chciałem!- jeszcze raz nas zapewnia[170]. Nawet on sam nie mógł wyjaśnić tej pozornej sprzeczności, tego rodzaju wewnętrznego oporu. Na pewno nie brakowało mu siły woli, aby

wypełnić swoją misję, ale mimo że jego oddanie było całkowite, dążył zawsze do jeszcze wyższych celów.

Otrzymał – nie ma co do tego wątpliwości – *jasną ideę przewodnią* tego, czym ma być Dzieło, ale nie jak tę ideę zrealizować. W ten sposób, po 2 października, gdy skończyły się natchnienia, pozostał w półmroku, z ogólną jasnością, która oświeślała jądro Bożego planu, ale został pozbawiony szczegółowych wyjaśnień i wskazówek praktycznych, aby wcielić tę wizję. Wyrażając to jego własnymi słowami, został przerwany ów *duchowy strumień Bożej inspiracji*, dzięki której *stawało się jasne, bardziej określone to, czego On sobie życzył*[171]. Abyśmy zrozumieli jego odczucia, musimy przyjąć, że jego dusza stanęła w obliczu przygniatającego Bożego ciężaru, wobec którego czuła się niegodna. Zawsze mówił o tym wprost: *Byłem*

*tchórzem. Przerażał mnie Krzyż,
który Pan złożył na mych
barkach*[172].

(To wrażenie tchórzostwa jest w życiu świętych niczym innym jak wyrazem pokory. Jest owocem poznania, że w obliczu wielkości Bożego zaproszenia, odpowiadają – tak im się wydaje – bez entuzjazmu i bojaźliwie.)

Ale czy to domniemane tchórzostwo i strach wystarczająco tłumaczą nam jego niepokój? Czy nie należy szukać jednak innych przyczyn, bardziej pasujących do jego sposobu bycia, w którym z pewnością niełatwo było odnaleźć niezdecydowanie, strach i przygnębienie? Już gdy był dzieckiem, jak mogliśmy zauważyć, jego charakter kształtował się, odrzucając ostentację i ceremonialność. Ta naturalna u niego tendencja wkrótce ugruntowała się w jego duszy,

zakorzeniając się tam głęboko i w sposób nadprzyrodzony: *Czułem w mojej duszy, od momentu, gdy postanowiłem usłuchać Bożego głosu – przeczuwając miłość Jezusa – chęć, by ukryć się i zniknąć; żywe illum oportet crescere, me autem minui (J 3, 30)*, niech wzrasta chwała Pana, a ja niech się umniejszam*[173].

Stąd wzięło się podejrzenie, jak on sam nam wyznaje, że pomysł, by *rozpocząć nową fundację, mógłby pochodzić z pychy, z chęci uwiecznienia siebie*[174]. Od młodości odczuwał dużą rezerwę w stosunku do nadzwyczajności, nieprzezwyciężoną niechęć w stosunku do rzucających się w oczy nowości:

Wicie – pisał do swoich dzieci w 1932 – że miałem zawsze awersję do tej skłonności niektórych osób – jeśli nie wynika ona z rzeczywiście nadprzyrodzonych powodów, co

osądza Kościół – do zakładania nowych fundacji. Wydawało mi się – i nadal tak mi się zdaje – że wystarczy nam fundacji i ich założycieli.

Dostrzegałem nawet niebezpieczeństwo pewnej „psychozy założycielskiej”, która prowadziła do zakładania niepotrzebnych instytucji z powodów, które uznawałem za absurdalne. Myślałem – być może z powodu niedostatecznej miłości – że w niektórych przypadkach powody były dość przyziemne: istotne było stworzenie czegoś nowego i nazwanie siebie założycielem[175].

Najbardziej logicznym wytłumaczeniem tych sprzecznych odczuć założyciela Opus Dei – przyjęcia swojej misji i oporu, by zakładać coś nowego – jest interwencja Boża. Ukazuje się ona wyraźnie poprzez przerwanie tych praktycznych natchnień, których don Josemaría stale doznawał aż do października 1928. W ten sposób

otrzymał kolejne potwierdzenie nadprzyrodzonego pochodzenia Dzieła, ponieważ akt założycielski, poza tym że przerastał jego naturalne zdolności, nie odpowiadał zupełnie jego osobistym skłonnościom. Widząc więc, jak miota się między wątpliwościami a entuzjazmem, Pan postanowił włączyć się bezpośrednio:

Pan [...], widząc mój opór oraz moją pracę – jednocześnie pełną entuzjazmu i słabą, obdarzył mnie pokorną myślą, że na świecie być może już są rzeczy, które nie różnią się od tego, o co On mnie prosi. Było to z mojej strony niezbyt rozsądne tchórzostwo, było to tchórzostwo pochodzące z wygody i jeszcze jeden dowód, że nie chciałem zostać założycielem czegokolwiek[176].

Pośród tych niepokojów, które odczuwał w duszy, nie przestając pracować nad Dzielęm, pielęgnował

ukryte pragnienie – pozbawione wszelkich podstaw, że odnajdzie je już zrealizowane gdzie indziej:

Z tą fałszywą skromnością, kiedy pracowałem, by odnaleźć pierwsze dusze, pierwsze powołania i je formować, mówiłem: Dość już fundacji, po co nam więcej? Być może znajdę na świecie już zrealizowane to, czego chce ode mnie Pan? Jeśli to istnieje, lepiej się tam przyłączyć, stać się szeregowym żołnierzem, niż zakładać coś, co może być zwykłą pychą[177].

Starał się więc zyskać informacje na temat różnych instytucji hiszpańskich, a następnie tych istniejących za granicą. Jednak, gdy przyglądał im się z bliska, zdał sobie sprawę, że nie były one tym, czego szukał: *Dostały się w moje ręce – pisze w swych Zapiskach – informacje na temat różnych współczesnych instytucji (z Węgier, Polski, Francji*

itp.), które robiły różne „dziwactwa”...A Jezus prosił nas w swoim Dziele o naturalność jako o cnotę sine qua non [178].*

Don Josemaría nie tłumaczy, na czym miałyby polegać te dziwactwa.

Wiemy na pewno, że od pierwszej chwili duchowość Dzieła charakteryzowała się *prostotą, niezwracaniem na siebie uwagi, niepokazywaniem się i nieukrywaniem*. Jednym słowem: *odrzuceniem tego, co spektakularne*[179].

W listopadzie 1929 roku don Josemaría zajmował się bezowocnym poszukiwaniem, gdy zaczęły na nowo docierać do niego wskazówki wewnątrz jego duszy[180]. *To odnowienie strumienia duchowego Bożej inspiracji*, po ponad roku posuchy, przyniosło ze sobą praktyczne światła, jak ukierunkować wysiłki założycielskie.

Wszystko to stanowiło namacalny znak, że to Pan osobiście kieruje tym Bożym przedsięwzięciem, jak zaznaczył ksiądz Josemaría w swych zapiskach:

*Milczenie Pana, od 2 października 1928, od Święta Aniołów Stróżów i wigilii Świętej Tereski, do listopada 1929 jest bardzo wymowne[...], pokazuje w sposób oczywisty, że Dzieło pochodzi od Boga. Gdyby nie było w tym Bożej inspiracji, zdrowy rozsądek nakazywałby, aby zaraz po 2 października, natychmiast, ten biedny księżulo, z większym zapalem niż kiedykolwiek, ponieważ już miał szkic całego przedsięwzięcia, ciągnął precyzowanie tego, czym jest Dzieło. Nie stało się tak: minął ponad rok nim Jezus przemówił. I minął między innymi po to, by udowodnić w sposób oczywisty, że osiołek jest tylko narzędziem... i w dodatku kiepskim narzędziem! **[181]***

Zdażył zapomnieć o wysiłkach, jakie poniósł, by znaleźć informacje na temat nowych instytucji, gdy pewnego dnia trafiły do jego rąk informatory na temat różnych organizacji apostolskich[182]. Odtwarzając te zdarzenia, pisał w 1948 roku: *W końcu poznałem paulistów kardynała Ferrariego. Czy to miało być właśnie to? Spróbowałem dowiedzieć się więcej (musiało to być pod koniec 1929) [183].*

(W innym z czasopism czy też gazetek – „El Mensajero Seráfico” – które przy okazji rozprowadzał wśród chorych, pojawiło się także kilka artykułów na temat instytucji założonych w Polsce przez ojca Honorata Koźmińskiego)[184].

Jednak, kontynuując swą relację na temat paulistów, mówi nam:

Próbowałem dowiedzieć się więcej (musiało to być pod koniec 1929 roku) i dowiedziawszy się, że w Towarzystwie Świętego Pawła znajdują się także kobiety, napisałem w moich Katarzynkach (jeśli ich nie spaliłem, znajdują się w paczkach w archiwum i można tam będzie przeczytać to samo, co teraz piszę), chociaż Opus Dei nie miało się różnić od paulistów, poza tym, że kobiety miały się nawet nie zbliżać, co było jednak znaczną różnicą[185].

To zdanie znajdowało się zapewne w zniszczonym zeszycie notatek. Pewne jest jednak, że jego wypowiedzi w tej sprawie zawsze zawierały kategoryczne wykluczenie obecności kobiet. *Już pisałem – mówił przy innej okazji – nigdy nie będzie kobiet w Opus Dei, nawet w żartach[186].*

Oczywiście 2 października 1928 roku nie „zobaczył” ani wydarzeń ani

szczegółów historycznych, lecz zasadniczą treść Bożego przesłania. Czy jest do pomyślenia w takich okolicznościach, by odczuwając opór wobec tego, by zakładać coś nowego i będąc pozbawionym praktycznych natchnień, aby kontynuować działania założycielskie, zdecydował się, by włączać kobiety do całego przedsięwzięcia? Według jego osobistej opinii – miał sprecyzowane i ugruntowane zdanie: kobiety nie zostały powołane, by stanowić część tej organizacji[187].

Nie minęło wiele czasu, by Bóg zmienił ten wykluczający pogląd.

Minęło niewiele czasu – napisze w swych Zapiskach wewnętrznych – i 14 lutego 1930 odprawiałem mszę w kapliczce starszej markizy de Onteiro, matki Luz Casanovy, nad którą sprawowałem opiekę duchową w okresie, gdy byłem kapelanem Patronatu. Podczas Mszy Świętej,

*natychmiast po komunii, ujrzałem
całe żeńskie Dzieło! Nie mogę
powiedzieć, że zobaczyłem, ale raczej
objąłem rozumowo, ze szczegółami
(potem dodałem inne rzeczy, aby
rozwinąć tę wizję rozumową), czym
ma być sekcja żeńska Opus Dei.
Podziękowałem i w swoim czasie
poszedłem do konfesjonału o.
Sáncheza. Wysłuchał mnie i
powiedział: To pochodzi od Boga tak
samo, jak wszystko inne[188].*

*Tego 14 lutego zrozumiał ze
szczełółami to, co dotyczyło kobiet, a
co było już wewnętrznie włączzone w
zasadniczą wizję 2 października.
Wówczas zakończyły się wahania i
poszukiwania zbliżonych instytucji:*

*Zanotowałem w moich Katarzynkach
sam fakt i datę: 14 lutego 1930. Potem
zapomniałem o dacie i minęło sporo
czasu, ale nigdy więcej nie zdarzyło
mi się myśleć z fałszywą pokorą
(która była duchem wygodnictwa,*

strachem przed walką), by być szeregowym żołnierzem: bez wątpienia trzeba było założyć coś nowego[189].

Oba momenty założenia zastały go nieprzygotowanym. Przede wszystkim dotyczyło to założenia sekcji żeńskiej: jego umysł był wówczas pozbawiony natchnień, a wola rozdarta była pomiędzy chęciami a niewiedzą. Na koniec jeszcze jego pisemna opinia wykluczająca kobiety. Czy dzięki temu wszystkiemu nie stało się jeszcze bardziej wyraźne Boskie pochodzenie Dzieła? Tak uważał sam założyciel:

Zawsze wierzyłem – i nadal wierzę – że Pan, jak przy wielu innych okazjach wodził mnie za nos w ten sposób, by zyskać naoczny i obiektywny dowód, że Dzieło należy do Niego. Ja: nie chcę kobiet w Opus Dei! Bóg: ale ja ich chcę[190].

Na podstawie tych paradoksów założycielskich, ponieważ nie skończyły się jeszcze niespodzianki, pewnego dnia napisał:

Założenie Opus Dei dokonało się beze mnie. Sekcji kobiecej, wbrew mojej osobistej opinii, a Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża, gdy chciałem znaleźć rozwiązanie i nie znajdowałem go[191].

.....

[1] Por. AGP, RHF, D-15247/2. Jest możliwe, że nie mógł odprawić mszy w Madrycie wcześniej niż następnego dnia (w tym okresie nie było dozwolone odprawienie mszy wieczornej), prawdopodobnie odprawił ją w Saragossie przed odjazdem pociągu (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 332; Javier Echevarría, *Sum.* 1947).

* Chodzi tutaj o część starego Madrytu o charakterystycznej sieci ulic - przyp. tłum..

[2] Kiedy don Josemaría zawitał do Madrytu, kościół świętego Michała prowadzony był przez zakon oo. redemptorystów; obecnie został on powierzony kapłanom z Prałatury Świętego Krzyża i Opus Dei. Por. AA. VV., *Diccionario de Historia Eclesiástica de España...*, t. II, s. 1381.

[3] Na mocy bulli *Romani Pontifices Praedecessores* Leona XIII, sporządzonej 7 marca 1885, utworzono diecezję madrycką. W dwa dni później został wydany dekret królewski z nominacją pierwszego biskupa Madrytu. Madrycka stolica biskupia została wyniesiona do rangi arcybiskupstwa zależnego bezpośrednio od Stolicy Świętej bullą Pawła VI *Romanorum Pontificum semper* z 25 III 1964 roku.

[4] Por. Studencka teczka osobowa, Archiwum Wydziału Prawa Uniwersytetu Complutense w Madrycie; AGP, RHF, D-03365.

[5] AGP, RHF, D-15155. To świadectwo szczepień, pomimo rozbieżności dat, prawdopodobnie zostało przedstawione równocześnie z podaniem, jak tego wymagano, ale zaświadczenie można było także dołączyć do już złożonego podania.

[6] Por. już cytowana korespondencja o. A. Santiago z 7 III 1927 (AGP, RHF, D-15003-6) oraz o. Canceraz 9 III 1927 (AGP, RHF, D-15003-5).

[7] Zachował się rachunek wystawiony na papierze bez nadruku z datą 30 kwietnia 1927, za wniesienie opłaty w wysokości 78 peset, za 10 dni pensji i inne usługi. Na rewersie został on wyspecyfikowany, z zaznaczeniem, że dzienna opłata wynosi 7 peset.

Innym charakterem pisma zostało dopisane słowo *Farmacia* (AGP, RHF, D-15247-2).

[8] *Boletín Trimestral de la Obra Apostólica Patronato de Enfermos*, n. 72, Madrid, styczeń 1928, s. 12-13.

[9] List o. Cancera do don Josemaríi z 9 III 1927 r. (AGP, RHF, D-15003-5).

[10] List don Luisa Latre do don Josemaríi, Saragossa, 9 V 1927 r. (oryginał w : AGP, RHF, D-15003-8 ; w transkrypcji poprawiono kilka błędów literowych). Fragment „oddać się do dyspozycji naszego biskupa, który tak źle obchodzi się z personelem” odnosi się do „opatrznosciowych niesprawiedliwości”, o których była mowa w poprzednim rozdziale.

[11] Por. Aneks XII.

[12] Don Fidel Gómez Colomo studiował w seminarium w Toledo i

uzyskał święcenia kapłańskie w 1925 roku. Przypisany do Naczelnego Wikariatu Polowego, został kapelanem marynarki w stopniu pułkownika. Zmarł w Madrycie w 1980 roku.

Don Justo Villameriel Meneses przygotowywał się do egzaminów dopuszczających w szeregi kapelanów wojskowych, które zdał w 1927 roku.

Ksiądz prałat Avelino Gómez Ledo został wyświęcony w Madrycie w 1918 r. Był wikarym w parafii Niepokalanego Poczęcia w Madrycie, a następnie u NMP od Aniołów. Od 1940 roku był proboszczem u Świętego Augustyna, także w Madrycie. Zmarł w 1977 roku.

Don Antonio Pensado Rey urodził się w 1897 r. i zyskał święcenia w 1920 w Santiago de Compostela.

[13] Klasztor augustianek klauzurowych Wcielenia Pańskiego został ufundowany przez króla Filipa III i jego żonę Małgorzatę Austriacką. W tym kościele została ulokowana parafia Pałacu Królewskiego i bezpośrednią jurysdykcję nad tym miejscem sprawował Naczelnny Kapelan Jego Wysokości, którą to funkcję tradycyjnie spełniał arcybiskup Santiago. Nie miał jej więc biskup Madrytu ani Ordynariusz Pałacu, ani też zastępca Naczelnego Kapelana Jego Wysokości, do którego należała jurysdykcja nad wszystkimi Patronatami Królewskimi z wyjątkiem klasztoru Wcielenia Pańskiego (por. *Diccionario de la Historia Ecclesiástica de España...*, t. I, s. 338-339; t. II, s. 1382-1383; t. III, s. 1887; t. IV, s. 2743-2746).

[14] Pismo Wikariusza Generalnego Madrytu (27 I 1927 r.) do Arcybiskupstwa Santiago utrzymane

było w bardzo zdecydowanym tonie. W opowiedzi zostało przesłane z Santiago pismo (1 II 1927), na mocy którego don Antonio zostały cofnięte jurysdykcje w jego własnej diecezji do chwili jego powrotu. W następnym tygodniu przestał on odprawiać Msze Święte w klasztorze Wcielenia Pańskiego. Z treści listu, który wysłał 30 lipca 1927 roku, wynika, że musiał on pozostać w Madrycie jeszcze przez cały czerwiec 1927. Nie jest jasne, czy był inkardynowany w diecezji madryckiej. Wszystkie dokumenty na ten temat znajdują się w Archiwum Sekretariatu Arcybiskupstwa Madryckiego oraz w Archiwum Seminarium w Santiago de Compostela.

[15] Nie ma świadectw na temat tego, jak i dlaczego donia Luz Rodríguez Casanova od razu zainteresowała się osobą don Josemaríi.

Podanie zostało skierowane do
Najdostojniejszego Księdza
Wikariusza Generalnego Diecezji
Madrid-Alcalá (por. AGP, RHF,
D-15147).

[16] *Apuntes*, n. 178.

[17] Donia Luz była córką don
Florentino Rodríguez Casanova oraz
donii Leónides García San Miguel.
Urodziła się w 1873 roku. Tytuł
markizów Outeiro dla siebie i swoich
potomków otrzymała jej matka,
wówczas już wdowa, pismem
Gabinetu Królewskiego z 15 VII 1891
roku, w uznaniu zasług publicznych
jej męża.

Donia Luz Rodríguez Casanova
założyła Zgromadzenie Dam
Apostolskich w Madrycie 24 maja
1924 roku, a ostateczną aprobatę
zgromadzenie to uzyskało od Piusa
XII w 1950 roku. Zmarła w opinii
świętości 8 I 1949 r.. 25 stycznia 1958
roku otwarto jej proces

beatyfikacyjny (por. E. Itúrbide, *El amor dijo sí. Luz. R. Casanova*, Pamplona 1962).

[18] W 1927 r. był już doktorem teologii (1900) oraz prawa kanonicznego (1902); kawalerem Wielkiego Cywilnego Orderu Dobroczynności; radcą Edukacji Publicznej; akademikiem Rzymskiej Akademii Papieskiej Świętego Tomasza z Akwinu; akademikiem Królewskiej Akademii Języka Hiszpańskiego (1926). Poprzednio był jeszcze profesorem języka hebrajskiego w seminarium w Sewilli; kanonikiem w Jaén (1904); lektorem w Santiago de Compostela (1908); biskupem Tuy (1914) i biskupem Vitorii (1917): por. E. Subirana, op. cit., 1927, s. 249.

* Nie załatwione (łac.) - przyp. tłum..

[19] List z 18 II 1933, w: Archiwum Sekretariatu Generalnego Arcybiskupstwa Madrytu.

[20] Archiwum Sekretariatu Generalnego Arcybiskupstwa Madrytu-Alcalá, *Księga Jurysdykcji Kapłańskich*, nr 8, karty 53 i 55. Zauważmy, że podanie z 10 VI 1927 odpowiada wpisowi z 8 VI 1927 r.. Można to wytłumaczyć tym, że don Josemaría zyskał wymagane zezwolenia, dzięki prośbie donii Luz, na dwa dni przed nadesłaniem podania.

[21] Por. E. Subriana, op. cit., 1927, s. 247.

[22] Kanon 130 § 1 Kodeksu Prawa Kanonicznego z 1917 mówił: *Expleto studiorum curriculo, sacerdotes omnes, [...] examen singulis annis saltem per integrum triennium in diversis sacrarum scientiarum disciplinis, ante opportune designatis, subeant secundum modum ab eodem Ordinario determinandum*. [Po zakończeniu toku studiów (...) złożą egzamin w kilka lat, co najwyżej w

ciągu pełnych trzech lat, z różnych kierunków nauk świętych, przed odpowiednią wyznaczoną osobą, w sposób, który przez tegoż Ordynariusza określony zostanie (łac.) - przyp. tłum..]

[23] Odpowiedź na jego prośbę o możliwość zdawania egzaminu przed rektorem Świętego Michała:

„Poważanie w Panu. Jego Ekscelencja zezwolił, by do przedłużenia jurysdykcji kapłańskich i do wypełnienia postanowień kanonu 130. mógł ksiądz przystąpić do egzaminu na miejscu” (List z 17 VI 1927, oryginał w: AGP, RHF, D-15003-10).

[24] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 487. Prałat J. Echevarría precyzuje, że rektor osobiście dostarczył mu „dokumenty w otwartej kopercie, aby on sam zajął się nadaniem jej na pocztę”. Zamknął ją i wrzucił do pierwszej skrzynki, którą napotkał

po wyjściu ze Świętego Michała (por. Javier Echevarría, *Sum.* 1947).

[25] Od 8 VII 1927 udzielono mu trzykrotnie zezwoleń na rok i na koniec 10 VI 1931 na 5 lat (por. Archiwum diecezjalne w Saragossie, „*Księga Jurysdykcji Kapłańskich*”, lata 1902-1952: karty 242, 250, 258, 268, 273, 311).

Na temat zezwoleń z 1936 roku napisał: *31 V 1936 – Pan w tych dniach, za pośrednictwem biskupa Pampeluny i don José Pou obdarzył mnie jurysdykcjami z Saragossy: Ksiądz Arcybiskup udzielił mi ich, ogólnych i wiecznych (Apuntes, nr 1344).*

Jeśli chodzi o listy polecające i zwalniające, odnawiano mu je co roku od 1929 do 1931, gdy otrzymał zezwolenie, by rezydować w Madrycie, aż do 1936 roku (por. „*Księgi Rejestrowe Dokumentów Arcybiskupich*”, Archiwum

diecezjalne w Saragossie, rok 1929, k. 406; 1930, k. 191; 1931, k. 300 oraz 1931, k. 318, nr 3 367”: Zezwolenie na Madryt na 5 lat i listy polecające”).

[26] Asunción Muñoz, AGP, RHF, T-04393, s. 1. Asunción Muñoz González (1894-1984) była jedną z pierwszych zakonnic w zgromadzeniu Dam Apostolskich Najświętszego Serca Jezusowego. Poznała don Josemarię w 1927 roku i gdy w 1929 roku została nominowana na przełożoną nowicjatu w Chamartín de la Rosa (Madryt), założyciel Opus Dei służył jej swą radą.

[27] Don Joaquín María de Ayala urodził się w Novelda (Alicante) i zyskał święcenia kapłańskie w 1901 roku. Jako kanonik w Cuence (1911) został mianowany rektorem seminarium w 1922 r. Zginął zamordowany w 1936 roku. Por. S. Cirac, *Crónica Diocesana Conquense*

de la Época Roja, t. II. *Martirologio de Cuenca.*, Barcelona 1947, s. 178-181.

Przebywał w domu kapłańskim na ulicy Larra z okazji kongresu, jaki odbywał się w Madrycie w dniach 15-19 czerwca 1927 (por. S. Eijan OFM, *Crónica de fiestas civico-religiosas y especialmente el IV Congreso Nacional de Terciarios Franciscanos que con carácter iberoamericano se celebró en Madrid los días 15,16,17,18 y 19 de junio de 1927, en conmemoración del VII Centenario de la muerte de San Francisco de Asís*, Barcelona-Madrid 1930).

[28] List wielbnego Joaquína Maríi de Ayala do don Josemaríi, 30 VI 1927 (oryginał w AGP, RHF, D-06929).

[29] Por. List don Antonia Pensado do don Joseamaríi, 30 VII 1927 (oryginał w: AGP, RHF, D-015186). Donia Aurora Balenzátegui, była pomocnicą Dam Apostolskich i

zajmowała się administracją
rezydencji na ulicy Larra.

Zachowały się dwa rachunki z
pobytku. Josemaríi podpisane przez
donię Aurorę. Jeden z 5 VIII 1927
(pobyt od 30 lipca do 5 sierpnia) oraz
drugi z 19 VIII 1927 (pobyt od 13 do
19 sierpnia). Oba w: AGP, RHF,
D-15246.

[30] List o. Prudencio Cancera do don
Josemaríi, Segowia, 19 VII 1927
(oryginał w AGP, RHF, D-15003-5).

[31] Por. Santiago Escrivá de
Balaguer y Albás, AGP, RHF, T-07921,
s. 7; Javier Echevarría, PR, s. 70.

[32] Avelino Gómez Ledo, AGP, RHF,
T-03714, s. 1.

[33] Fidel Gómez Colomo, AGP, RHF,
T-03714, s. 1.

[34] Avelino Gómez Ledo, AGP, RHF,
T-03714, s. 2.

[35] Ibidem, s. 1.

[36] Fidel Gómez Colomo, AGP, RHF, T-03714, s. 1.

[37] Avelino Gómez Ledo, AGP, RHF, T-03714, s. 1.

[38] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 16.

[39] List o. Cancera do don Josemaríi, 9 XII 1927 (oryginał w: AGP, RHF, D-15003-5).

[40] Założyciel Opus Dei, który przeżył burzliwy okres dyktatury i II Republiki hiszpańskiej, podsumowywał sytuację historyczną, jeśli chodzi o pozycję Kościoła, kilkoma trafnymi i zwięzłymi uwagami w liście z 14 VI 1964 roku, w którym chciał wyjaśnić te wydarzenia Jego Świątobliwości Pawłowi VI: *W 1923 roku generał Primo de Rivera, za zgodą Alfonsa XIII, zaprowadził dyktaturę, która*

trwała do końca 1930 roku. Choć pojmowane jako całość, działania Primo de Rivery okazały się bardzo korzystne dla Hiszpanii, jednak pod wieloma aspektami, gwałciły - jak w przypadku każdej dyktatury - wolności obywatelskie Hiszpanów. Te ograniczenia wolności aprobowane, lub tolerowane przez króla, spowodowały powstanie silnego ruchu sprzeciwu wobec monarchii, którego rdzeń stanowili niektórzy zaślepieni intelektualiści antykatoliccy, niektórzy ludzie związani z Asociación Católica Nacional de Propagandistas, kierowanym wówczas przez dziennikarza Herrerę i działacze syndykalistyczni: anarchiści i marksistowscy. W ten sposób przygotowywał się początek ruchu whadłowy, który przesunął masy z jednej skrajności - braku wolności - w przeciwną skrajność - libertynizm. Taki ruch whadłowy jest zawsze potencjalnie niebezpieczny, lecz jest

szczególnie groźny w wypadku ludów roznamiętnionych i który prowadzi do pojawienia się zagrożenia, które ciąży nad Hiszpanią.

14 kwietnia 1931 na skutek stanu napięcia wywołanego przede wszystkim w Madrycie przez zwycięstwo republikańców w wyborach administracyjnych, w niektórych ważniejszych miastach Hiszpanii, a także w obawie przed możliwym wybuchem wojny domowej, Alfons XIII wolał opuścić kraj i została proklamowana republika (C 5753, 14 VI 1964).

[41] Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, AGP, RHF, T-07921, s. 8.

[42] Por. „ABC”, Madryt 19 IX 1918, s. 27; także Álvaro del Portillo, *Sum.* 490.

Nie znamy świadectw mówiących na temat tego, w jaki sposób udało się don Josemaríi nawiązać kontakt z tą

instytucją, chociaż pewną przesłanką może być fakt, że pracowało tam wielu księży. Wśród profesorów znajdowali się m.in. don Salvador Pérez, don Ángel Ayllón oraz don Isidoro Arquero, wszyscy byli prezbiterami, a ostatni z nich zajmował się także internatem prowadzonym przez Akademię.

[43] Por. drukowany wyciąg z Regulaminu Akademii (oryginał AGP, RHF, D-03395). Don José Cicuéndez Aparicio był od czerwca 1910 kapelanem, początkowo kościoła, a następnie także kolegium Królewskiego Patronatu Świętej Izabeli. 2 II 1931 zwrócił się z podaniem do Intendenta Generalnego Dworu i Patronatu Królewskiego, w którym, powołując się na swój stan zdrowia (wyczerpanie i ostrą neurastenię), prosił o trzymiesięczne zwolnienie z obowiązków. 9 lutego udzielono mu pozwolenia. 12 maja poprosił o

przedłużenie zwolnienia, zaś 4 lipca 1931 roku z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych nadeszła odpowiedź, że przedłużenie zwolnienia zostało udzielone, ale będzie ono miało charakter bezpłatny (por. archiwum *Patrimonio Nacional*, sekcja *Espedientes personales*, pudło 182/17, Teczka kapelana José Cicuéndeza Aparicio). Zmarł w Villa de don Fadrique (Toledo) w listopadzie 1932 roku w wieku 58 lat, w wyniku długiej choroby, która pozbawiła go na kilka miesięcy przed śmiercią władz umysłowych (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 271).

Kiedy wielbny Cicuéndez musiał w 1931 roku opuścić Madryt z powodu choroby, stanowisko dyrektora przeszło w ręce prof. Floriána Ruiza Egei, który był doktorem filozofii oraz bibliotekarzem w Bibliotece Miejskiej Chamberí. Był on żonaty i bezdzietny. Zmarł zamordowany w okresie wojny domowej (por. Manuel

Gómez-Alonso, AGP. RHF, T-03771, s. 1).

[44] Mariano Trueba, AGP, RHF, T-03277.

[45] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 496 oraz Javier Echevarría, PR, s. 473, którzy cytują Juliána Cortésa Cavanillasa, dawnego studenta don Josemaríi z Akademii Cicuéndez, później znanego dziennikarza. Już w latach 50-tych był korespondentem „ABC” w Rzymie. W tym okresie często odwiedzał Założyciela Opus Dei i spotykał się także z prałatem Álvaro del Portillo oraz prałatem Javierem Echevarrią, którzy do swoich wspomnień włączyli niektóre zasłyszane od niego relacje.

[46] Manuel Gómez Alonso, AGP, RHF, T-03771, s. 1. Manuel Gómez Alonso był studentem Akademii w latach 1930-1931.

[47] Cytat za Javier Echevarría, *Sum.* 2105.

[48] Odręczny list don José Pou de Foxá, 27 VI 1928 (oryginał w AGP, RHF, D-15309-1).

[49] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 498.

[50] Oryginał w: AGP, RHF, D-03395-8.

* Módlmy się nawzajem za siebie, byśmy byli zbawieni (łac.) - przyp. tłum..

[51] Oryginał w: AGP, RHF, D-03395-8.

[52] Zachował się list don Ángela Ayllóna z 17 lipca 1928 roku, napisany na papierze firmowym Akademii, skierowany do don Josemaríi, z adnotacją „w miejscu”, co oznaczało, że adresat przebywał w Madrycie. Mówi on, co następuje:

„Drogi José María! Właśnie otrzymałem list dyrektora

zawierający instrukcje, które mam ci przekazać a propos lekcji, które będziesz prowadził od przyszłego sierpnia. W związku z tym proszę cię, żebyś zechciał wpaść do Akademii, żeby porozmawiać ze mną dłużej. Wieczorem do siódmej.

Pozdrów ode mnie swoją Matkę i przekaż jej ukłony ze strony Twego najlepszego kolegi i przyjaciela” (oryginał w AGP, RHF, D-03395-7).

Ostatnia wzmianka na temat Akademii Cicuéndez w jego *Apuntes* pochodzi z 28 I 1932 i znajduje się pod numerem 591. Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 490. Jeśli chodzi o apostołstwo założyciela Opus Dei wśród profesorów i studentów Akademii, wzmianki są znacznie częstsze. Por. *Apuntes*, n. 362, 420, 492, 591 oraz Javier Echevarría, *Sum.* 2109.

[53] Mariano Trueba, AGP, RHF, T-03277. Mariano Trueba był studentem don Josemaríi w akademii w roku akademickim 1928/1929. Był zapisany na wydział prawa jako wolny słuchacz i uczęszczał na Akademię, żeby przyspieszyć studia. Pełnił funkcję inspektora pracy w prowincji Vizcaya.

[54] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 494, który przywołuje tę anegdotę za José Manuelem Sanchizem Granero, który był studentem don Josemaríi w akademii w roku akademickim 1927/1928 i został adwokatem i członkiem Rady Najwyższej Opieki nad Nieletnimi.

[55] Mariano Treuba, AGP, RHF, T-03277. W latach sześćdziesiątych ktoś, kto usłyszał tę anegdotę od Mariano Treuby, zapisał ją i wysłał do don Josemaríi. Gdy ją przeczytał, zapisał na dole kartki: *Pamiętam to.*

12 II 1966 (por. Joaquín Alonso, PR, s. 1742).

[56] Mariano Treuba, AGP, RHF, T-03277.

[57] Wspomnienie Juliána Cortésa Cavanillasa cytowane przez Álvaro del Portillo, *Sum.* 496 oraz Javiera Echevarrię, *Sum.* 2105.

[58] Budynek zaprojektował Luis Ferrero, został on ukończony w 1924 roku i zainaugurowany przez króla Alfonsa XIII. Por. *Guía de Arquitectura y Urbanismo de Madrid*, tom II : *Ensanche y Crecimiento*, rozdz. *Ensanche Chamberí: Patronato de Enfermos de Santa Engracia*, wyd. *Colegio Oficial de Arquitectos de Madrid.*, Madrid 1984.

[59] Por. publikacje Zgromadzenia Dam Apostolskich: „Boletín Trimestral de la Obra Apostólica *Patronato de Enfermos*”, nr 72, styczeń 1928 i nr 78, styczeń 1930.

Na Dzieło Apostolskie składały się: Patronat Chorych, Dzieło Zachowania Wiary (szkoły dla dzieci), Jadłodajnie Miłości, Dom Kapłański (rezydencja dla księży), Dzieło Świętej Rodziny (zorganizowane w celu uregulowania niewłaściwych sytuacji małżeńskich), Grupa Opiekuńcza (ośrodek medyczny, apteka i zakład pogrzebowy), Ubrania u Świętego Józefa, Dzieło Wytrwania (katecheza i formacja młodych dziewcząt), *Stowarzyszenie Dusz* (modlitwy za zmarłych) etc. (por. ibidem, styczeń 1930, s. 2-10).

[60] Aniceta Alvarez Sánchez de León, AGP, RHF, T-04865, s. 3.

Urodziła się w Daimiel (prowincja Ciudad Real) w 1910 roku. Poznała i spotykała don Josemaríę między 1927 a 1931, pomagając Damom Apostolskim w Patronacie.

[61] Por. María Vicenta Reyero, *Sum.* 5970. Świadek dodaje, że don Josemaría „zwykle w niedzielę i czasem w inne dni odprawiał msze w prywatnej kaplicy Markizy Onteiro”.

[62] Pedro Rocamora, AGP, RHF, T-05829, s. 6. D. Julián Cortés Cavanillas i D. José María González Barredo, mówi inny ze świadków „opisali mi uczucia, jakie odczuwali w czasie, gdy służyli mu do Mszy Świętej, uczucia, które wywoływały łązy” (Florencio Sánchez Bella, *Sum.* 7481).

[63] Emilio Caramazana, AGP, RHF, T-05335, s. 3.

[64] José María González Barredo, AGP, RHF, T-04202, s. 1. Wspomina także o tym, co napisała mu w liście jego siostra o tym, jak wspomina kapelana Patronatu: „Moją uwagę zwrócił ksiądz, który odmawiał bardzo pobożnie różaniec, tak wyraźnie i starannie wymawiając

słowa, że nie mogłam wyjść z podziwu” (ibidem).

[65] María Vicenta Reyero, *Sum.* 5969. Była to Dama Apostolska, która znała i spotykała osobiście założyciela Opus Dei.

[66] Asunción Muñoz, AGP, RHF, T-04393, s. 2. Zakonnica ze Zgromadzenia Dam Apostolskich (1894-1984). Poznała założyciela Opus Dei w 1927 roku w Patronacie Chorych w Madrycie i spotykała go w latach, gdy pełnił tam funkcję kapelana.

[67] Josefina Santos, AGP, RHF, T-05255, s. 2. Urodziła się w Segowii w 1895. Pomagała zakonnicom w Patronacie, gdzie spotykała don Josemarię od 1927 do 1931 roku.

[68] Por. „Boletín Trimestral...” (cit.), nr 72, styczeń 1928, s. 12. Statystyki z roku 1927 są podobne: 4 396 odwiedzonych chorych; 3 225

spowiedzi; 486 ostatnich
namaszczeń; 1 192 śluby i 161
chrztów (por. ibidem).

[69] „W Patronacie prowadzono
także zadania innego typu, w
których, jak sobie przypominam, brał
także udział don Josemaría, np.
przygotowanie przyszłych
małżeństw czy katechezy dla
robotników” – mówi Margarita
Alvaro Coghiem, która była świecką
pomocnicą zakonnic w Patronacie i
spotykała don Josemarię w okresie,
gdy był kapelanem. W wiele lat
później została karmelitanką bosą
pod imieniem Matki Milagry od
Najświętszego Sakramentu (por.
Margarita Alvaro Coghiem, AGP, RHF,
T-04676, s. 1).

Jej opinia jest bardzo trafna, gdyż
wśród papierów zachowanych po
założycielu Opus Dei znajduje się
notatka na temat „Dzieła Świętej
Rodziny”, która nosi datę 18 III 1928

– w przeddzień dnia świętego Józefa i twierdzi:

„Szanowny księżu José Marío! Wraz z życzeniami prosimy Cię, abyś w ten piątek odbył spotkanie z małżeństwami, mówiąc o wierze (to są godzinne pogadanki, o 8.15 wieczorem)” (oryginał w: AGP, RHF, D-03283).

[70] Por. „Boletín Trimestral...”, styczeń 1928, s. 7.

[71] Por. ibidem, styczeń 1928, s. 7; styczeń 1930, s. 5.

Josefina Santos (AGP, RHF, T-05255, s. 2) opowiada, że „w niedziele zbierały się w Patronacie wszystkie dzieci ze szkół Dam Apostolskich, które znajdowały się w różnych dzielnicach i don Josemaría je spowiadał”.

Z drugiej strony María Vicente Reyero zaświadcza (*Sum.* 5969), że

zaszczepiał on życie chrześcijańskie „poprzez swoje tłumaczenie katechizmu i Ewangelii dzieciom przystępującym do Pierwszej Komunii, na trzy dni przed przyjęciem tego sakramentu”.

[72] Por. „Boletín Trimestral...”, styczeń 1930, s. 10.

„Don Josemaría chodził ponadto do kolegiów, które mieliśmy w różnych dzielnicach Madrytu [...]; do Pierwszej Komunii co roku przystępowało około 4 000 dzieci. Tam dawał pogadanki dla nich i przyjaźnie rozmawiał z każdym z osobna, z całą właściwą sobie sympatią, z całą energią apostolską, wiodąc serca tych chłopców do poznania i umiłowania Jezusa Chrystusa” (por. Asunción Muñoz, AGP, RHF, T-04393, s. 3).

I jak wspomina María Vicente Reyero (*Sum.* 5968), „wysłuchiwał wraz z innymi księżmi spowiedzi dzieci

pierwszokomunijnych, które miały przystąpić do sakramentu u nas, a które były bardzo liczne”. W Patronacie Chorych, w tym i w innych zadaniach don Josemaríi pomagał drugi kapelan, don Norberto (por. Asunción Muñoz, AGP, RHF, T-04393, s. 4).

[73] Margarita Alvarado Coghem, AGP, RHF, T-04676, s. 1.

[74] Medytacja z 19 III 1975.

[75] „W tym czasie nie było w zwyczaju – opowiada Josefina Santos – by Najświętszy Sakrament był wynoszony z parafii, poza przypadkami nagłymi i Luz Casanova prosiła o pozwolenie biskupa, które uzyskała. Dlatego don Josemaría mógł nosić komunię tym wszystkim chorym, którzy o to prosili” (Josefina Santos, AGP, RHF, T-05255, s. 2).

„Poza wyjątkowymi przypadkami – opowiada Margarita Alvarado – nosił chorym Najświętszy Sakrament w czwartki, używając samochodu pożyczonego od donii Luz Casanovy. W pozostałe dni jeździł tramwajem, na piechotę, jak miał okazję. Nawet przy złej pogodzie, ponieważ opiekowaliśmy się chorymi tak zimą, jak latem”. (Margarita Alvarado Coghem, AGP, RHF, T-04676, s. 1).

[76] Josefina Santos, AGP, RHF, T-05255, s. 2.

[77] Asunción Muñoz, AGP, RHF, T-04393, s. 2. Jak mówił założyciel Opus Dei, wedle świadectwa prałata Alvaro del Portillo, ta działalność była prowadzona za zgodą proboszczów, zgodnie z wymogami prawa kanonicznego (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 255).

[78] Asunción Muñoz, AGP, RHF, T-04393, s. 2; María Vicenta Reyero, *Sum.* 5979.

* Warunkowo (łac.) - przyp. tłum..

[79] *Apuntes*, nr. 119, 120.

[80] Margarita Alvarado Cogem, AGP, RHF, T-04676, s. 2; Asunción Muñoz, AGP, RHF, T-04393, s. 1.

[81] *Apuntes*, nr 178.

[82] Asunción Muñoz, AGP, RHF, T-04393, s.1 oraz od Mercedes Sagüés, która była obecna przy tych wydarzeniach, zaczerpnął prałat Álvaro del Portillo następującą informację: podczas gdy don Josemaría zajmował się chorymi, nie zdarzył się ani jeden przypadek, by któryś z nich zmarł, nie otrzymawszy wcześniej sakramentów (Álvaro del Portillo, *Sum.* 257).

[83] Ernesto Juliá, PR, s. 1074. *Z pewnością – mówi don Josemaría – mógłbym opowiadać o wielu łaskach Bożych, które widziałem podczas*

moich wizyt u chorych (Apuntes, nr 121).

[84] W AGP, RHF, D-03283 przechowywana jest duża liczba fiszek z Dzieła Apostolskiego i notatek przysyłanych do kapelana, na czas wizyt u chorych, z lat 1927, 1928 i 1929.

[85] María Vicenta Reyero, *Sum.* 5976; w notatce zrobionej na fiszce z 25 listopada 1927 r. napisano np.: „Chory z ulicy Aristas 8 chce, żeby jeszcze raz przyszedł d. José, Damy Katechetki mówią, że mu się bardzo pogorszyło” (AGP, RHF, D-03283).

[86] Por. *ibidem*.

[87] Ernesto Juliá, PR, s. 1074.

[88] Słyszał o tym z ust założyciela prałat Javier Echevarría (Javier Echevarría, *Sum.* 1958).

[89] Josefina Santos, AGP, RHF, T-05255, s. 1; por. także Javier Echevarría, *Sum.* 1958.

[90] Por. AGP, RHF, D-03283.

[91] „Nie brakło mu wówczas – tłumaczy prałat Álvaro del Portillo – nadzwyczajnych łask, Bożych zdań, które żywym ogniem wypalały się w jego duszy i zostawiały niezatarty ślad w jego umyśle” (por. *Sum.* 532).

* Łk 12, 49.

** 1Sam 3,6.

[92] Medytacja z 2 X 1962.

[93] Por. A. del Portillo, *Monseñor Escrivá de Balaguer, instrumento de Dios...*, s. 30.

[94] List z 6 V 1945, nr 41.

[95] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 17.

[96] María Vicenta Reyero, *Sum.* 5972. Chociaż zachował się liścik Dyrektora Akademii, z podpisem księdza José Cicuendeza i datą 30 VI 1930 roku, dołączony do „wypłaty za miesiąc czerwiec” dla księdza Josemaríi, jednak nie wspomina on o sumie (por. AGP, RHF, D-03395).

[97] Na te 150 peset składała się opłata państwowa (127 peset), opłata za złożenie podania (7 peset), wpłata na Patronat Uniwersytecki (15 peset) oraz znaczek skarbowy na podaniu.

Trzy przedmioty, na które się zapisał były to: historia prawa międzynarodowego, historia literatury prawniczej oraz filozofia prawa.

[98] Ksiądz Josemaría nie miał oszczędności ani czasu, by przygotowywać się do egzaminów, stąd mógł przewidzieć, że nie przystąpi do egzaminu z historii literatury prawniczej, jeśli egzaminy

miały odbyć się za dwa tygodnie. Przyczyny zapisania się należy szukać w darmowym wsparciu ze strony księdza Josego Cicuendeza, gdyż jak już wiemy przy innej okazji opłacił on prawa do zapisania się na zajęcia (Álvaro del Portillo, *Sum.* 271). Jeśli chodzi o dwa zaliczone zajęcia, trzeba wyjaśnić, że filozofię prawa przygotował na poprzednim roku i już 29 sierpnia 1927 roku wniósł podanie o wpis i opłacił prawo do zdawania egzaminu, jednak nie mógł bądź nie chciał go zdawać w sesji wrześniowej tego roku. Jeśli chodzi o historię prawa międzynarodowego, miał już mocne podstawy znajomości tych zagadnień prawnych, gdyż uzyskał wpis z wyróżnieniem w Saragossie z przedmiotu publiczne prawo międzynarodowe.

[99] W sierpniu 1928 roku sekretariat i zarząd biskupstwa opublikował *Okólnik na temat rekolekcji*, w

którym powiedziane było, że „zgodnie z praktyką ustanowioną w diecezji w latach poprzednich zorganizowane zostaną rekolekcje dla księży w różnych terminach najbliższej jesieni. Przypomina się, że mają obowiązek w nich wziąć udział wszyscy ci, którzy nie uczynili tego w ciągu trzech ostatnich lat, zgodnie z zapisem Kodeksu Prawa Kanonicznego” (*Boletín Oficial del Obispado Madrid-Alcalá*, nr 1469, 16 sierpnia 1928, s. 249).

Lazaryści zorganizowali wówczas trzy tury rekolekcji, druga z nich odbywała się od 30 września do 6 października. Por. *ibidem*, s. 250.

[100] Por. *Guía de Arquitectura y Urbanismo de Madrid...*, t. II, s. 10; por. także *Anales de la Congregación de la Misión y de las Hijas de Caridad*, t. IX, Madryt 1901, s. 254-301; M. Horcajada, *Reseña histórica de las Casas de la Misión fundaddas en*

España desde 1704 hasta nuestros días., Madryt 1915, s. 481-509.

Budynek ten w latach 40-tych przeszedł zasadniczą przebudowę i znaczna jego część obecnie pełni funkcję szpitala. Pozostała część przebudowana i powiększona jest obecnie rezydencją wspólnoty oo. lazarystów, którzy opiekują się pobliską bazyliką NMP Nieustającej Pomocy.

Por. *Anales de la Congregación de la Misión*, ob. cit., s. 290. U progu wieku Dom Centralny Lazarystów zawierał w sobie olbrzymi teren, w ramach którego znajdowała się dawna posiadłość *Casa de los Cipreses* oraz ogród *Quinta de Hortaleza*.

[101] 2 października 1928 r. otrzymał nadprzyrodzoną wizję Dzieła, *podczas gdy czytał te papiery* (*Apuntes*, nr 306).

[102] *Ibidem*, nr 414.

[103] Opowiada o tym prałat del Portillo: „Jak mówił mi w różnych okolicznościach nasz Ojciec, przyczyną, która popchnęła go do zniszczenia go [tego zeszytu] było to, że zawierał on wiele opisów wydarzeń o charakterze nadprzyrodzonym i nadzwyczajnych łask, jakie otrzymał od Pana. W późniejszych latach, ponieważ nie chciał, abyśmy, opierając się na tych nadzwyczajnych darach, uznawali go za świętego, *kiedy ja* – jak wyjaśniał to z przekonaniem nasz Ojciec – *nie jestem nikim więcej jak grzesznikiem*, podjął decyzję spalenia tych zapisek (por. ibidem, Nota preliminar, s. 4).

[104] W poprzednich rekolekcjach prowadzonych przez lazarystów (16-22 września) uczestniczyło 25 księży, w następnych (14-20 października) – 39 kapłanów. Por. „Boletín Eclesiástico del Obispado Madrid-Alcalá”, nr 1476 (1 XII 1928), s. 384. Kierownikiem tych rekolekcji

był ojciec Laredo: por. *Anales de la Congregación de la Misión.....*, t. XXXVI, Madryt 1928, s. 609.

Jak przewidywał plan dnia, msza odprawiana była między godziną 7 a 8. Następnie odbywało się śniadanie, dalej rachunek sumienia, a o dziewiątej odprawiano modlitwę w ciągu dnia, a potem czytano Nowy Testament. Między tą lekturą a nauką o godzinie jedenastej był czas wolny. Właśnie podczas tego czasu wolnego na osobistą medytację miał miejsce fakt, który opisujemy (por. AGP, RHF, D-03610: *Empleo del día para los que hacen los ejercicios*).

[105] Kiedy był zmuszony mówić na temat tego szczególnego momentu łaski, założyciel Opus Dei, z powodu pokory był bardzo oszczędny w słowach. Istniała także inna przyczyna, dla której starał się nie opisywać szczegółów wizji, nie chciał on wywołać u swoich synów

wrażenia, że Dzieło opiera się na *cudownościach*: *Tłumaczę wam z całą mocą, żebyście nigdy nie oczekiwali w życiu wewnętrznym nadzwyczajnych dróg wyjścia* (por. List z 6 V 1945, nr 4).

[106] Później dodaje: *Zebrałem w jedno miejsce luźne notatki, które dotychczas robiłem* (*Apuntes*, nr 306).

[107] Komentując te *luźne notatki*, J.L. Illanes mówi: „Wszystkie te sprawy, które dotychczas były jakby rozproszonymi bezładnie kamyczkami mozaiki, nagle zyskały sens oświecone światłem najwyższym, którego teraz udzielił mu Bóg (por. J.L. Illanes, *Dos de Octubre de 1928: alcance y significado de una fecha*, en AA.VV. *Mons. Josemaría Escrivá de Balaguer y el Opus Dei*, Pamplona 1982, s. 78).

Ta interpretacja faktów jest możliwa przy założeniu, że mozaika ta nie była jeszcze kompletna, że

oświecenie to nadało nowy wymiar
wcześniejszym natchnieniom, i że
fundacja, jak zobaczymy dalej,
będzie wymagała nowych objawień
Bożych, aby niejako podkreślić
nadprzyrodzone pochodzenie Dzieła.

[108] List z 6 V 1945, nr. 4-5.

Założyciel opowiada o swoich
doświadczeniach osobistych, chociaż
pisze w trzeciej osobie. Na ten temat
por. także: Medytacja z 14 II 1964.

[109] Znowu powtarzał *ecce ego quia
vocasti me* (por. Medytacja z 2 X
1962), co było kontynuacją tego
wołania i odpowiedzi z Logroño z
1918 roku, kiedy prosił o światło, jak
ślepiec z Jerycha. Jezus *wkracza
poprzez ten władczy akt do duszy*
(por. List z 9 I 1932, nr 9), a ta
poddaje się szczęśliwa Panu,
ponieważ wezwał ją jasno, *by
pracowała w jego Dziele, z jasno
określonym powołaniem* (por. List z
11 III 1940, nr 32).

[110] Medytacja z 14 II 1964; także w 1974 roku mówił o radości i czujności ducha, jakie pozostawiły w mojej duszy – a już minęło prawie pół wieku – te dzwony od Najświętszej Marii Panny od Aniołów (List z 14 II 1974, nr 1).

[111] Medytacja z 14 II 1964.

[112] Medytacja z 2 X 1962.

[113] *Apuntes*, nr 306; List z 14 II 1950, nr 3. Jak mówi prałat J. Echevarría: „Założyciel nie otrzymał propozycji, by założyć Opus Dei. Pan pozwolił mu ujrzeć Dzieło 2 października 1928 roku, podczas gdy odbywał rekolekcje w klasztorze ojców lazarystów, znajdującym się na madryckiej ulicy García Paredes [...]. Było to więc natchnienie, które Pan przekazał wyłącznie Słudze Bożemu. Dlatego też nie była to idea pochodząca od niego, ani też tym bardziej projekt zrodzony przy

współudziale innych osób.” (Sum. 2139).

[114] Medytacja z 19 III 1975.

[115] *Instrucción* [Instrukcja] 19 III 1934, nr. 6-7.

[116] W jednym z punktów *Zapisek wewnętrznych* czytamy: *Wigilia dnia Świętych Aniołów Stróżów: 1 października 33: jutro, pięć lat odkąd ujrzałem Dzieło* (*Apuntes*, nr 1055).

Kiedy po latach przeczytał tę zapiskę jeszcze raz w jednym z zeszytów swoich Katarzynek, skomentował ją w ten sposób prałatowi A. del Portillo: *Dla mnie jest to najbardziej zrozumiały sposób, aby to powiedzieć: „odkąd ujrzałem Dzieło!”* (ibidem, nr 1055, nota 808). Pan więc założył Dzieło, natomiast on sam je „ujrzał”.

Jak wyjaśnia prałat del Portillo: „W umyśle Ojca – gdy chodzi o to, co Bóg wyrył w jego duszy – nie istniało jako

stowarzyszenie: ponieważ w takim przypadku Opus Dei nie zostałoby jeszcze ustanowione, dopóki nie byłoby przynajmniej dwu jego członków, Ojciec i pierwszy z jego synów. Przeciwnie, to oświadczenie powtarzane zawsze przez naszego Ojca, że Opus Dei powstało 2 października 1928 roku, pokazuje jasno, że nasz Ojciec patrzył na Dzieło jako na dzieło samego Boga, a on sam był tylko narzędziem, by Bóg mógł zrealizować to Dzieło. Od momentu, kiedy Bóg, Nasz Pan, sięgnął po to narzędzie i pozwolił mu ujrzeć, czego od niego oczekuje, aby mógł zacząć pracować, Opus Dei było już założone (*Apuntes*, nr 306, nota 300).

[117] Medytacja z 2 X 1962.

[118] Prałat del Portillo przekazuje komentarz, jaki poczynił założyciel w 1968 roku na temat tej chwili:
Przeczucia miałem od początku 1918

roku. Później widziałem, ale niezbyt precyzyjnie, czego chciałby ode mnie Pan; widziałem, że Bóg czegoś ode mnie chce. Prosiłem i wciąż od nowa prosiłem. 2 października 1928 roku przyszła jasna idea przewodnia mojego zadania. Od tego dnia przestałem mieć natchnienia, które dawał mi Pan. (Apuntes, nr 179, przypis 193).

[119] Ibidem.

[120] Alvaro del Portillo, *Sum.* 532.

[121] List z 24 III 1930, nr 1.

[122] Ibidem, nr 2.

* Jestem człowiek grzeszny (łac.) -
przyp. tłum..

[123] Ibidem.

[124] Ibidem, nr 12.

[125] Ibidem, nr 14.

[126] *Apuntes*, nr 154.

[127] *Ibidem*, nr 306.

[128] List z 9 I 1932, nr 9.

[129] List z 9 I 1932, nr 9.

[130] *Apuntes*, nr 290.

[131] List z 9 I 1932, nr 92.

[132] List z 14 II 1944, nr 1.

[133] List z 9 I 1932, n. 5.

* Pragniemy Panowania Chrystusa!
(łac.). [Jest to parafraza zdania z
przypowieści o minach *nolumus hunc
regnare super nos* - Nie chcemy, żeby
ten królował nad nami - Łk 19, 14] -
przyp. tłum..

[134] *Apuntes*, n. 240.

* Nie będę służyć (łac.) - Jer 2, 20 -
przyp. tłum..

[135] List z 14 II 1974, nr 10.

[136] *Apuntes*, nr 215.

** Cała chwała Bogu (łac.) - przyp. tłum..

*** Wszyscy z Piotrem do Jezusa przez Maryję (łac.) - przyp. tłum..

[137] *Apuntes*, nr 171.

[138] *Apuntes*, nr 93.

[139] *Apuntes*, nr 993.

[140] List z 11 III 1940, nr 32.

[141] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 11.

[142] Był świadom, że został mu powierzony *wielki obowiązek boski i ludzki* (Medytacja z 3 III 1963).

[143] Pedro Rocamora, AGP, RHF, T-05829, s. 1; Álvaro del Portillo, *Sum.* 679; José Romeo, AGP, RHF, T-03809, s. 1.

[144] Pedro Rocamora, AGP, RHF, T-05829, s. 2-3.

[145] *Apuntes*, nr 410, przypis 359 oraz nr 479, przypis 393.

[146] „Napisz, co porabiasz. Robisz w końcu karierę konsularną?” (AGP, IZL, D-1213, list nr 3). Według świadectwa don Josemaríi w procesie beatyfikacyjnym Isidoro Zorzano, założyciel Opus Dei spotkał go pewnego dnia w 1927 roku na ulicy, po tym krótkim spotkaniu widzieli się jeszcze dwa razy w alei La Castellana; następnie w sierpniu 1930 roku (por. *Copia Publica Transumpti Processum... Servi Dei Isidoro Zorzano Ledesma*, rok 1968, tom IV, k. 1074). Por. biografia Isidoro Zorzano: José Miguel Pero-Sanz, *Isidoro Zorzano Ledesma*, Ediciones Palabra, Madrid 1996.

[147] Cytat za Álvaro del Portillo, *Sum*. 240.

[148] Don Norberto Rodríguez García urodził się w Astordze (prow. León) w 1880 roku i został wyświęcony na prezbitera w 1905. W październiku 1910 rezydował już w Madrycie wraz z rodzicami i sprawował duchową opiekę nad *Hospital General*. W 1914 zapadł na chorobę nerwową. Po powrocie do zdrowia znowu zachorował, tracąc zdolność do pełnienia funkcji kościelnych. We wrześniu 1924 był drugim kapelanem Patronatu Chorych. Pełnił tę funkcję aż do października 1931. Następnie sprawował rozmaite kapelanie zakonne i pracował jako wikariusz w jednej z parafii Madrytu. Zmarł 8 maja 1968.

[149] Asunción Muñoz, AGP, RHF, T-04393, s. 4.

[150] List don José Pou de Foxá do don Josemaríi, Ávila, 4 III 1929 (oryginał w: AGP, RHF, D-15309).

[151] „Dzieło już się narodziło, ale wówczas nie mówił nam o tym” – zaznacza Carlos Sánchez del Río (por. Carlos Sánchez del Río, AGP, RHF, T-02853, s. 1).

[152] Por. *Apuntes*, nr 1476. W 1938 roku, kiedy założyciel Opus Dei przebywał w Burgos, don Manuel był sekretarzem miejscowego seminarium, które do 1931 roku było Uniwersytetem Papieskim.

[153] R. Fernández w „*La prensa gráfica*”, San Salvador, 24 X 1973. Ksiądz R. Fernández Claros był kanonikiem teologiem Katedry Metropolitalnej w San Salvador.

[154] List don Rafaela Fernández Clarosa do don Josemaríi, 4 XI 1923 (AGP, RHF, D-15511).

[155] List don Rafaela Fernández Clarosa do don Josemaríi, 20 III 1930 (AGP, RHF, D-15511). W podobnym celu apostolskim starał się zawrzeć

takie pobożne stowarzyszenie także z innymi kapłanami, jak wspomina w swych *Apuntes*, nr 536: 12 marca 1929, w dzień Św. Grzegorza Wielkiego – *Zapisali nas, mnie i don Norberto, w Lisieux do Unii kapłańskiej duchowych braci św. Tereski.*

[156] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 6. Z czasem – pisał w 1931 roku – doszedł do autentycznej potrzeby, by prosić o modlitwę, kogo się da:

Cierpię na autentyczną manię, by prosić o modlitwę. Zakonnice i księży, pobożnych świeckich, moich chorych, wszystkich proszę o jałmużnę z modlitwy w moich intencjach, którymi są naturalnie Dzieło Boże i powołania do niego (Apuntes, nr 302).

A w 1932 roku:

Proszę ciągle o modlitwę nawet osoby nieznajome, na przykład zakonnice, które spotykam na ulicy, prosząc o

jałmużnę duchową w postaci jednego
Ojcie nasz... (tamże, nr 569).

[157] Por. *Apuntes*, nr 659, przypis
472.

[158] Por. Avelino Gómez Ledo, AGP,
RHF, T-03714, s. 2.

[159] *Apuntes*, nr 195.

[160] Josefina Santos, AGP, RHF,
T-05255, s. 1.

[161] *Apuntes*, nr 70. Por. Także
ibidem, nr 1594. Notatka ta pochodzi
z pierwszych dni lipca 1930.
Mercedes Reyna O'Farril była jedną z
zakonnice z Patronatu Chorych, która
zmarła w opinii świętości 23 stycznia
1929. Założyciel Opus Dei poczuł, że
powinien *powierzyć się jej*
wstawiennictwu w obliczu jej
śmierci, gdyż towarzyszył jej podczas
jej ostatnich dni aż do chwili zgonu
(por. *Apuntes*, nr. 174, 178 etc.).

[162] 31 lipca 1929 roku zaczął nowennę: *Przez dziewięć dni chodziłem na cmentarz i wracałem na piechotę po tym, jak odmówiłem na kolanach różaniec przy jej grobie.* (Apuntes, nr 178). Następnego dnia pisał w liście do Rosario Reyny (C3, 1 VIII 1929): *Odprawiam nowennę do Mercedes (zacząłem w dzień św. Ignacego), odwiedzam co dzień jej grób. Proszę ją o dwie konkretne rzeczy. Byłbym Pani bardzo wdzięczny, gdyby mi Pani pomogła w tym nagabywaniu Pani siostry.*

[163] Apuntes, nr 432; ibidem, nr 1732, przypis 1014. Na temat doktryny wiktymizmu Założyciel Opus Dei wypowiadał się kilka razy: *Nigdy nie żyłem dobrze z duszą, która była albo uważała się za ofiarę* (ibidem, nr 413, przypis 362). *Nigdy nie czułem sympatii – nawet do samego terminu „wiktymizm”* (ibidem, nr. 1372 i 1014. Por. także ibidem, nr 1380).

[164] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 90.

[165] *Apuntes*, nr 839.

[166] Medytacja z 19 III 1975.

* Kładę się, zasypiam i znowu się budzę, bo Pan mnie podtrzymuje (łac.) - przyp. tłum..

[167] List z 8 XII 1949, nr 5.

[168] List z 24 XII 1952, nr 249.

* Panie, żebym przejrzał - przyp. tłum..

[169] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 19.

[170] *Apuntes*, nr 306.

[171] *Apuntes*, nr 179. *Od 2 października przestałem otrzymywać natchnienia, którymi obdarzał mnie Pan (ibidem, przypis 193).*

[172] Ibidem, nr 1870. Jeszcze po wielu latach powracało mu na myśl to, co sam uważał za brak odpowiedzi na łaski założycielskie i jeszcze na kilka miesięcy przed śmiercią sam siebie pytał: *Jakie środki zastosowałem? Nie zachowałem się dobrze. A nawet byłem tchórzem...* (Medytacja z 19 III 1975).

* Potrzeba, by on wzrastał, a ja się umniejszał (łac.) - przyp. tłum..

[173] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 16.

[174] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 17.

[175] List z 9 I 1932, nr 84.

Ten sam pogląd znajdujemy w *Apuntes*, nr 373, w punkcie zapisanym 3 XI 1931. Bez wątpienia to przemyślenie pochodzi z jeszcze wcześniejszego okresu, bowiem w

tym samym miejscu założyciel Opus Dei dodaje, że już pisał na ten temat. Jak w wielu wcześniejszych fragmentach, nie znajdujemy żadnego tekstu, który odnosiłby się do tej sprawy, w związku z tym trzeba wyciągnąć wniosek, że notatka taka znajdowała się w pierwszym zeszycie *Apuntes*, który spalił i w związku z tym musiała zostać sporządzona przed marcem 1930 roku.

[176] Medytacja z 14 II 1964. W 1951 roku tę samą myśl wyraził w Liście z 14 IX 1951, nr 3.

[177] *Apuntes*, nr 1870. Don José Luis Múzquiz pamięta, że słyszał jak don Josemaría mówił, że w miesiącach następujących po 2 października 1928 *nie miał żadnego zamiaru zostać założycielem* i że jeśli odnalazłby jakąś organizację zbliżoną do Dzieła, *poszedłby tam niczym szeregowy*

żołnierz (por. José Luis Múzquiz, AGP, RHF, T-04678/1, s. 118).

* Konieczną (łac.) - przyp. tłum..

[178] *Apuntes*, nr 1870. Wyrażenie *dziwactwa* nie zostało tu użyte w znaczeniu pejoratywnym, lecz raczej jako przeciwstawienie naturalności właściwej członkom Opus Dei, którzy powinni być obywatelami i zwykłymi wiernymi (por. List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 17).

[179] Medytacja z 14 II 1964. Wkrótce dostrzegł, jak mówi d. A. del Portillo, że w Hiszpanii nie istniały instytucje tego rodzaju; natomiast dotarły do niego informacje na temat nowych fundacji, jakie pojawiły się w innych krajach: we Włoszech, w Szwajcarii, Niemczech, Polsce itp. (por. *Sum.* 536).

[180] Jak mówi założyciel Opus Dei: *Zaczyna się jeszcze raz szczególna pomoc, bardzo konkretna ze strony*

Pana (por. *Apuntes*, nr 179, przypis 193).

[181] Ibidem, nr 475. I wkrótce potem pisał do członków Dzieła: *Wiele razy – chociaż nie lubię komedii – miałem pokusę, chęć, by paść na kolana, aby prosić was o wybaczenie, dzieci moje, ponieważ poprzez ten opór wobec nowej fundacji, mimo że miałem wiele dowodów na to, że trzeba założyć Dzieło, opierałem się temu, jak tylko mogłem. Niech mi posłuży za wytłumaczenie przed Bogiem fakt, że od 2 października 1928 roku, pośród mojej walki wewnętrznej, pracowałem, by wypełnić Świętą Wolę Bożą, rozpoczynając pracę apostolską Dzieła. Minęły trzy lata, i widzę teraz, że pewnie tego życzył sobie Bóg, że doświadczyłem wówczas i że jeszcze teraz doświadczam tego kompletnego oporu, abym miał zawsze ostateczny dowód, że wszystko jest Jego a nic moje (List z 9 I 1932, nr 84).*

[182] Drogą, która otrzymywał tego rodzaju informacje, była hiszpańska prasa religijna. W tekście z 25 VIII 1930 mówi o tym, co czynił przed laty: *Od dłuższego czasu, oprócz tego, że zanosilem czasopisma religijne (El Mensajero, El Iris de Paz, czasopisma misyjne i inne wydawane przez różne zakony) chorym, rozdawałem je, spokojnie i po prostu, na ulicach: w biednych dzielnicach, był czas, gdy nie mogłem przejść niektórymi ulicami, by mnie nie proszono o czasopisma (Apuntes, nr 86).*

„Jeśli dobrze pamiętam – twierdzi J. L. Múzquiz – mówił, że dostarczał mu ich przyjaciel, d. Alejandro Guzmán” (José Luis Múzquiz, AGP, RHF, T-04678/1, s. 20).

[183] *Apuntes*, nr 1870. Prałat A. del Portillo opowiada, że założyciel Opus Dei wiele razy mówił mu o swoim starym przyjacielu i koledze z wydziału prawa w Saragossie,

Enrique Luño Peña, który przy jakiejś okazji odwiedził Patronat Chorych i który nie tylko opowiadał mu o paulistach, ale nawet opublikował artykuł w czasopiśmie „Acción Social”. Chodzi o tekst: E. Luño Peña, *Pan y Catecismo*, „Acción Social”, I 1928, 4 seria, nr 73, Saragossa, s. 7.

Ponadto w *Anuario Ecclesiastico*, który w tym okresie rozchodził się w Hiszpanii w dużych nakładach, w tomie z roku 1928 ukazał się obszerny artykuł na temat fundacji kardynała Ferrariego. Por. P. Voltas CMF, *Hombres y Hechos de la Iglesia contemporánea. El Cardenal Ferrari. Su Obra. La Compañía de San Pablo*.

[184] Por. L. Martínez de Muñecas, *Un gran Apóstol de Acción Católica*, « El mensajero serafico », 1 I 1930, s. 15-16 ; 16 I 1930, s. 50-51 oraz 1 II 1930, s. 81-83. W tych artykułach można przeczytać, że w chwili, gdy

rząd carski rozwiązał w Polsce zgromadzenia zakonne, o. Honorat przyciągał powołania zakonne, organizując je w sposób tajny: ich członkowie składali śluby, ale żyli pośród świata bez habitów, nie prowadząc regularnego życia wspólnotowego. Od 1892 roku założył różne zgromadzenia religijne, męskie i żeńskie, przeznaczone dla różnych warstw społecznych.

O. Laureano Martínez de Muñecas był kapucynem hiszpańskim, który w tym czasie mieszkał w Krakowie i pracował w instytucjach założonych przez o. Honorata Koźmińskiego, pochodzącego z Białej Podlaskiej. Potem wrócił do Hiszpanii i w 1950 roku założył Kongregację Franciszkanek Misjonarek Przedmieść.

[185] *Apuntes*, nr 1870. Wszystkie notatki sprzed 1930 roku, jak już powiedzieliśmy, zostały spalone.

José Luis Múzquiz twierdzi, iż pewnego razu usłyszał od założyciela, że po przeczytaniu tych gazet: *stałem się bardzo spokojny i napisałem, że te instytucje są zupełnie różne od tej, której Pan oczekiwał ode mnie. Poza tym była inna zasadnicza różnica: do tych grup przystępowały kobiety, a w Dziele kobiet miało nie być.* (José Luis Múzquiz, AGP, RHF, T-04678/1, s. 20).

[186] Medytacja z 14 lutego 1964.

Don Pedro Casciaro zaświadcza, że „*nawet napisał: W Opus Dei nie będzie kobiet nawet w żartach.*” (Pedro Casciaro, *Sum.* 6338) oraz Blanca Fontán Suanzes twierdzi, że: „Na początku Sługa Boży zapewniał, że nie będzie pracował z kobietami *nawet w żartach*” (Blanca Fontán, PM, k. 1061).

[187] 2 października 1928, komentuje prałat Á. del Portillo, założyciel zobaczył Dzieło takim, jakim było i miało być aż do końca czasów: kapłanów i świeckich w poszukiwaniu świętości poprzez wypełnianie swoich rodzinnych i społecznych obowiązków, chociaż na razie bez wyjaśnienia miejsca, jakie miały w Opus Dei zajmować kobiety oraz Stowarzyszenie Kapłańskie Świętego Krzyża (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 537).

Oświecenie, jakiego doznał 2 października, dotyczyło „całego Dzieła”: jego duchowej istoty oraz powołania do świętości, lecz nie szczegółów składu i struktury. Dlatego, jego zdaniem, nie miały wejść do Dzieła kobiety, albo, by wyrazić to jego własnymi słowami: *Nie myślałem, że w Opus Dei będą kobiety.* (List z 29 VII 1965, nr 2) albo: *nigdy nie będzie tu kobiet.* (2 października 1928 otrzymał

„oświecenie na temat całego Dzieła”; 14 lutego 1930 „ujrzał” dzięki nowej łasce Bożej, inny aspekt tej panoramy).

[188] *Apuntes*, nr 1871. Podczas medytacji 14 lutego mówił:

Poszedłem do domu pewnej starszej pani, ponad osiemdziesięcioletniej, która spowiadała się u mnie, aby odprawić Mszę Świętą w maleńkiej kapliczce, którą miała w domu. I właśnie tam, po Komunii, podczas Mszy, przyszła na świat sekcja żeńska. Potem, w swoim czasie pobiegłem do mego spowiednika, który powiedział mi: To pochodzi od Boga tak samo, jak wszystko inne (Medytacja z 14 II 1964). Nawet w 1964 roku użył zwrotu „potem, w swoim czasie”.

[189] *Apuntes*, nr 1872. Wśród dokumentów przechowywanych w Archiwum Generalnym Prałatury znajduje się list A. Slatriegó,

datowany w Mediolanie 21 lipca 1930, informujący założyciela Opus Dei na temat *paulistów i dzieła kardynała Ferrariego*. Istnieją także dwa listy o. Laureano Martíneza de las Muñecas, z 4 II 1932 oraz 1 IV 1932, wysłane z Krakowa, dotyczące fundacji o. Honorata Koźmińskiego w Polsce (por. AGD, RHF, D-15059 i D-03293).

Jak wskazują na to jasno daty listów, nie mają one nic wspólnego z poszukiwaniem instytucji zbliżonych do Dzieła takiego, jakim je ujrzał założyciel Opus Dei 2 października 1928 roku, ale raczej dotyczą kwestii organizacyjnych i prawnych, podobnie jak w tym okresie, zwłaszcza w 1932 roku, zapoznawał się on z konstytucjami i regułami innych instytucji (por. *Apuntes*, nr 716 z 10 V 1932). Konsultował także niektóre szczegóły praktyczne z innymi osobami, jak o. Sánchezem (por. *ibidem*, nr 769 z 7 VII 1932)

oraz o. Postiusem (por. ibidem, nr 769 z 7 VII 1932 oraz nr 808 z 12 VIII 1932) etc.

[190] *Apuntes*, nr 1871. *Wodzić za nos* w tym wypadku oznacza zręcznie manipulować jakąś osobą.

W tekście medytacji z 14 II 1964 można przeczytać: *Aby nie pozostawić żadnych wątpliwości, że to On chciał wcielić w życie swoje Dzieło, Pan zostawił naoczne dowody. Ja napisałem: nigdy nie będzie kobiet w Opus Dei, nawet w żartach. I w ciągu kilku dni, 14 lutego, stało się jasne, że to nie mój pomysł, że jest to wbrew moim skłonnościom i wbrew mojej woli.*

[191] Cytat za Álvaro del Portillo, *Sum.* 537.

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/rozdzial-5-zalozenie-opus-dei/](https://opusdei.org/pl-pl/article/rozdzial-5-zalozenie-opus-dei/)
(10-03-2026)